



PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIEĆ.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism periodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rs. 10.

Wydawca **MICHAŁ GLÜCKSBERG**

EKSPEDYCJA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Włodzimierska Nr. 4.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80.

W Krakowie: u D. E. Friedleina; kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół. kwartal. 5 marek.

STOWARZYSZENIA KOBIEĆE

w Czechach na Morawach i Słowacyi.

W Czechach jak w ogóle za granicą życie towarzyskie zupełnie inaczej się układa niż u nas. Dzieje się to głównie ze względów ekonomicznej natury. Przy mniejszych niż u nas zarobkach, a wyższej drożyznie artykułów spożywczych, przywykli do skrupulatnego obliczania się z dochodami, Czesi nie mogą sobie pozwolić na częste przyjmowanie gości. Przez oszczędność też mają mniejsze lokale, w których wcale nie bywa osobnych pokoi, tak zwanych salonów i saloników, przeznaczonych li tylko dla gości. Na takie zbytki pozwalają sobie tylko ludzie w całym znaczeniu tego słowa zamożni. Ponieważ jednak Czesi są bardzo towarzyscy i nie lubią samotności—zbierają się tedy w miejscach publicznych, któremi najczęściej bywają restauracye lub kawiarnie, gdzie wesoło i pożytecznie czas spędzić mogą, płacąc każdy za siebie. Zwyczaj ten ma swoje dobre i złe strony. Ponieważ w lokalu publicznym każdy gość czuje się u siebie, każdy tedy uważa tam na swoją wygodę, nie troszcząc się o sąsiada, ten zaś, nie będąc nikomu obowiązany, nie czuje się w potrzebie odwzajemnić grzecznością za doznana uprzejmość. Zład wyradza się pewna szorstkość obyczaj. W niewielu pewno krajach równouprawnienie doszło do takiego punktu, że kobieta traktowana jest przez mężczyznę jako kolega, któremu, nie znając, nie ustępuje się krzesła, ani puszcza przed sobą przez drzwi.

Do dobrych jednak stron życia publicznego należy niuniknione nabycie pewnej samodziel-

ności i konieczności zawiązywania wszelkiego rodzaju stowarzyszeń, mających na celu bądź to wspólną zabawę, bądź pracę.

Naturalnie, że pierwsze stowarzyszenia zawiązywali mężczyźni, a dopiero z biegiem czasu i obudzeniem się ducha emancypacyjnego odważyli się na to i kobiety.

Pierwsze stowarzyszenie pod wezwaniem Ś-tej Ludmiły założone zostało 1852 r., a do roku 1891 jak wykazuje sprawozdanie wydane wtedy przez redakcyę „Zenskich listu“ było ich już 159. W przeciągu ostatnich lat ośmiu liczba stowarzyszeń znacznie wzrosła.

Do stowarzyszeń kobiecych zaliczają się te, którym a) inicjatywę dały kobiety, b) które w jakikolwiek sposób popierają cele kobiece, bez względu na to czy członkami są same kobiety czy i mężczyźni, prócz tego c) przy stowarzyszeniach założonych przez mężczyzn są wydziały prowadzone przez kobiety, jak np. wydziały „Centralnej macierzy czeskiej“ i t. p.

Życie stowarzyszeniowe tak rozpowszechniło się w Czechach i na Morawach, że dziś każde miasteczko i wiele wsi posiada własne stowarzyszenia: straży ogniowej, sokołów, rzemieślnicze, wzajemnej pomocy, śpiewackie i t. p. Za przykładem mężów i braci idą ich żony i siostry i tworzą stowarzyszenia, które mają na celu: 1) doskonalenie się w praktykach religijnych i uczynkach miłosiernych, 2) wzajemne kształcenie się przez czytanie, a więc zakładają czytelnie, urządzą odczyty popularne, dalej 3) uprawianie ulubionego śpiewu, poczem dają koncerty, 4) dostarczanie odzieży i pożywienia biednym uczniom szkół niższych i wyższych, opieki nad chorymi, wreszcie 5) zabawę więc organizowanie teatrów amatorskich, bali, wycieczek.

Często, zwłaszcza na prowincyi jedno stowarzyszenie łączy przyjemne z pożytecznym

i z urządzanych zabaw czerpie fundusze na otarcie łez nędzy.

Przy zakładaniu stowarzyszeń rządzą się Czeszki zasadą, że gromada to wielka siła. Podczas kiedy pojedynczy człowiek, o skromnych środkach materyalnych, przy najlepszych chęciach, niewiele zrobić może, stowarzyszenie łączy chęci, środki i czas wielu osób i może dźwignąć nielada przeszkodę. Zarząd stowarzyszenia składającego się z członków różnej zdolności i usposobienia umie wyzyskać zdolności każdej jednostki w odpowiednim kierunku. Stowarzyszenie też wyradza u mniej chętnych dobre popędy przez wrodzone współzawodnictwo. Najmniejsze choćby kółko zorganizowane uczy członków myśleć, mówić i postępować rozumnie, wygłaszać swoje zdanie, bronić go w obec innych i wreszcie poddawać się woli większości. Przy krytycznym rozbiore zdań cudzych przyzwyczajamy się zastanawiać nad własnymi, kształcimy się i poznajemy samych siebie i uczymy panować nad sobą.

Ze 159 czeskich stowarzyszeń kobiecych istniejących w 1891 roku było 90 stowarzyszeń samodzielnych, 57 wydziałów i 12 komitetów, działających stale przy stowarzyszeniach męskich. Z nich samodzielnych stowarzyszeń było w Czechach 76, na Morawach 12, w Słowacyi 1, i w Wiedniu 1. Wydziałów w Czechach—47, na Morawach—8, w Wiedniu—2. Z 12 komitetów 8 działa w Czechach, a 3 na Morawach.

Pod względem wyboru pola pracy większa część stowarzyszeń spacyalnie poświęca się dobroczynności i w rozmaity sposób wspiera biedaków mianowicie: 46 kółek, z których 26 opiekuje się wyłącznie biedną szkolną młodzieżą.

Cel naukowy z dobroczynnym wzięło sobie za zadanie 20 stowarzyszeń, które założyły i prowadzą 7 zakładów.

10 stowarzyszeń założyło i utrzymuje szkoły freblowskie.

8--zajmuje się specjalnie wykształceniem kobiecym.

Stowarzyszeń uprawiających prócz śpiewu samokształcenie się było 27.

2 są stowarzyszenia gimnastyczne z tych jedno w Pradze, a drugie w Wiedniu.

1 popiera gospodarstwo domowe, w tym celu prowadzi szkołę kucharską.

1 stowarzyszenie religijne występuje publicznie, a choć jest ich w kraju więcej działają w cichości i sprawozdań nie ogłaszają.

W trzech najstarszych z wyżej wymienionych stowarzyszeniach założonych na przełomie rozwoju przebudzenia czeskiego, mianowicie „S-tej Ludmiły“, „Dobroczyńnych pań w Kutnej Horze“ i „Domowiny“ prowadzą się narady w języku czeskim i niemieckim, w pozostałych zaś używa się wyłącznie czeskiego języka.

Ważniejsze stowarzyszenia przejrzymy szczegółowo.

Jednym z najstarszych stowarzyszeń jest „czesko-amerykański Klub dom w Pradze“ założony 1865 r. przez ś. p. Wojtę Naprstka po powrocie jego z dziesięcioletniego przymusowego pobytu za granicą. Mając to przekonanie, że głównie od kobiet jako od przyszłych wychowawczyń młodych pokoleń zależy postęp obywateli, Naprstek postanowił je skierować na nowe nieznane drogi. Czesi jęcząc dwa wieki pod jarzmem niemieckim, pozbyli się samodzielności pod każdym względem, i wiele wad nawet przejęli od wrogów. Kiedy wreszcie w początkach bieżącego stulecia zaczęli wywalczać sobie niezależność zapomnieli, że samodzielność należy się także ich żonom i córkom i trzymali je nadal w stosunku pokornej sługi względem pana. Dla tego też nie odczuwali dla niej potrzeby rozwijania jakichkolwiek zdolności, prócz kuchennej gospodarczych, z którymi im było dogodnie. A cały ten system od Niemców przejęli. Dawniej bowiem między Czechkami zdarzały się dzielne, mądre i uczone niewiasty, o których z czasem zapomniano.

Głównie tedy do rozbudzenia umysłowego ruchu kobiecego przyczynił się Naprstek, który chciał przeszczepić na rodzinną rolę zasady postępu obserwowanego w Anglii i Ameryce, ale musiał działać bardzo oględnie. Zaczął on tedy od popularnych odczytów na tematy interesujące ówczesny świat kobiecy jak: „o przedmiotach gospodarstwa domowego“, „o zamianie pracy ręcznej na maszynową“, i t. p. Powoli grono słuchaczek się powiększało, bo były już wtedy niepospolite zdolności między Czechkami jak: Karolina Świetła, Zofia Podlipska i inne, ale on pierwszy był tym, który wskazał im nowe kierunki. Za jego też pośrednictwem słuchaczki odczytów utworzyły między sobą stowarzyszenie, którego celem było dalsze kształcenie się. W ciągu lat 20 od 1865 do 1885 odbyło się odczytów 475, na których rocznie bywało około 1,300 pań, a przez cały czas trwania ich było przeszło 526,750 słuchaczek. Uczestniczki klubu korzystały też z cennej i obfitej biblioteki Naprstka, a w ciągu lat szesnastu brało książki 57,850 kobiet.

Urządzano też naukowe wycieczki w celu zbadań okolic Pragi pod względem historycznym, przyrodniczym i przemysłowym. Prócz tego „Amerykański klub dom“ zaopiekował się dziećmi, z którymi dla zdrowia i nauki robiły członkinie wycieczki za miasto, dalej zajmowały się ochronami, dla biednych dzieci szyły odzienia i rozdawały je, a na dom dla sierot zebrano 40,000 guldenów, za które przy miejskim schronieniu dla sierot zbudowano osobny oddział kosztem 30 000, a resztę złożono na stypendya dla sierot, chcących się dalej kształcić.

Stowarzyszenie to obecnie już nie jest czynne ponieważ z łona jego powstało kilka nowych stowarzyszeń, które rozebrały między siebie ogólne cele i z większą korzyścią pracują w specjalnych kierunkach.

Do tych stowarzyszeń należy przedewszystkiem „Zensky vyrobni spolek cesky“ (żeńskie czeskie stowarzyszenie rękodzielnicze).

W czasie prusko-austriackiej wojny, panie klubu amerykańskiego odwiedzały szpitale, pie-

legnowały rannych i pocieszały ich w cierpieniu. Czytowały im książki i pośredniczyły w korespondencji z rodziną, a nie była to fraszka, kiedy napisały 518 listów. Smutnym skutkiem tej wojny była między innymi wielka liczba wdów i sierot pozbawionych opieki. Wtedy okazało się widocznie, niż kiedykolwiek przedtem, jak mało są czeskie kobiety przygotowane do samodzielnej pracy. Między czułymi na biedę ludzką rodaczkami pozostało przekonanie, że kobiety mogą i powinny zaradzić tej potrzebie same. Trzy z nich wzięło się szczerze do dzieła, były to: sławna pisarka Karolina Świetła, panna Dora Hanuszowa i ś. p. Augustowa Spisowa. Ich więc pomysłem i staraniem powstało 1871 roku stowarzyszenie pod wyżej wymienionem nazwaniem.

Przez 27 letni ciąg swego istnienia, stowarzyszenie dokonało rzeczy można cudów. Najpierwszym zadaniem było założenie handlowej i przemysłowej szkoły dla kobiet. W pierwszym roku wykładało w niej 22 osoby, a uczennice zapisało się 252. Obecnie nauczycieli i nauczycielek przeszło 40, a uczennice było do 600. Przez czas trwania szkoła wykształciła blisko 15,000 kobiet, którym dała chleb w rękę. Oplata szkolna jest mała, a i od niej uwalniają prawie połowę uczennic.

W szkole wykładają rysunki techniczne i ręczne łącznie z perspektywą; krój i szycie bielizny i sukien, haft, roboty ręczne kobiece; języki: czeski, francuzki, niemiecki i ruski, rachunki, geografję, pedagogikę, kaligrafję, stenografję, buchalterję.

Zaprowadzono też naukę sztucznych kwiatów, ale nie mogąc wytrzymać konkurencji z fabrycznymi wyrobami, kwaciarstwo zawieszono. Temuż losowi uległo drzeworytnictwo. Dla uczennic chcących zostać nauczycielkami wprowadzono wykłady śpiewu i muzyki 1881 roku, a dla pragnących zdawać na nauczycielki francuzkiego języka urządzono oddzielne kursa 1886 r. W tymże roku otworzono pracownię do wykładów rysunku i malarstwa zastosowanego do przemysłu. Z prac uczennic stowarzyszenie urządza coroczną wystawę w Maju. Bierze też udział w wystawach krajowych, na których nagrodzone zostało kilkoma medalami. Niezależnie od innych kursów „Zensky vyrobni spolek“ utworzył oddział dla dozorczyń chorych, gdzie lekarze wykładali bezinteresownie, a w ciągu lat 5 przygotowali 119 uczennic, prócz 115 wolnych słuchaczek.

Jakiś czas istniała też przy stowarzyszeniu kasa pożyczkowa dla kobiet, ale kiedy się okazało, że liczne miejskie lombardy udzielają kobietom pożyczek na tych samych warunkach jak mężczyznom — kasa jako zbędna zniesiona.

1873 r. otwarto własny sklep z bielizną i płótnem, który daje zajęcie przecięciowo 50 szwaczkom i dobrze się opłaca.

Przy zarządzie „Zenskeho vyrobniho spolku“ jest bezpłatne biuro strzeżenia pracy dla kobiet.

W tych różnorodnych kierunkach prowadzoną pracą zarządza całe biuro urzędniczek jak: korespondentki, buchalterki, referentki, kasyerka, rewizorka, praktykantki, asystentki — prócz tego rządczyni pilnująca porządku domowego w zakładzie, dozorczyń robiąca zakupy na mięsie i mająca pieczę nad składem materiałów potrzebnych dla szkoły. Wszystkie one pomagają przewodniczącej, którą z początku była pani Karolina Świetła, a obecnie znana poetka Eliszka Krasnohorska.

Zakład w 1891 roku zajmował lokal złożony z 11 klas prócz gabinetów i kancelaryi, za co opłacał 4,318 guldenów rocznie komornego, a wszystkie wydatki wynosiły rocznie 17,500 guldenów.

Dochody osiągnano ze składek członków, darów i zapomóg od kasy oszczędności, banków, lombardów i t. p. instytucji, ofiar prywatnych, przedstawień teatralnych koncertów, odczytów i t. p. w tym celu, procentów od złożonych w darze kapitałów, wreszcie zapisów uczennic.

Z czasem kiedy liczba uczennic wciąż się wzmagała, a pomieszczenie drogo opłacane oka-

zało się zaciasne przewodnicząca Eliszka Krasnohorska postanowiła zbudować dom własny. Ze skromnym bardzo funduszem, który zebrać, zdołano, wynoszącym zaledwie 36,000 guldenów przystąpiła do wielkiego dzieła. Dobre jej chęci i niewyczerpaną energję błogosławiło niebo i oto 1894 roku, wybrała i nabyła plac oceniony na 36,000 guldenów t. j., za całą posiadaną na dom sumę! A w dwa lata niespełna wystawiła na nim okazały trzypiętrowy gmach szkolny, obejmujący 18 jasnych i wielkich klas prócz innego pomieszczenia, wartujący 200,000 gulden! Pomimo wielkiej ofiarności, z którą za przykładem osób i stowarzyszeń prywatnych podążyło i miasto Praga, opuszczając 14,000 z pierwotnej ceny placu — dotąd na domu ciąży długi, ale i te wkrótce pod dotknięciem czarodziejskiej różdżki opieki nieocenionej i niespożytej Eliszki Krasnohorskiej powoli się wygładzą.

Niezmierną zasługę położyła też Krasnohorska zawianiem stowarzyszenia „Minerwa“, które ma na celu ułatwienie kobietom wyższych studiów.

Długo Czechki nie poddawały się ogólnemu prądowi emancypacji, poprzestając na ograniczonym zakresie, jaki pozostawia gospodarstwo domowe, nauczycielstwo i rękodzieła. Dwaście lat pracował „Zensky vyrobni spolek“ zamianą Czechki, idąc za przykładem kobiet innych narodowości, zapragnęły rozszerzyć koło swego działania. Dawniej zadawalniano się w Czechach niższym wykształceniem dla kobiet, a wszystkie szkoły i pensje były z kursem 4 klasowym. Pierwszym więc czynem Minerwy było założenie szkoły, w której zakres nauki równa się 5, 6, 7, 8 klasie gimnazjum klasycznego, aby tym sposobem przygotować kobiety do słuchania kursów uniwersyteckich. 1891 roku otworzono klasę przygotowawczą, której zadaniem było wyrównać braki i początki z greckiego i łaciny. Natychmiast zapisało się 53 uczennice w wieku od 16 do 20 lat. Wbrew przewidywaniom niechętnych szkole, że nawet połowa uczennic nie wytrwa do końca roku — wszystkie przystąpiły do egzaminów, których rezultat był świetny, a mianowicie 33 uczennice zdały z odznaczeniem, 19 dobrze, a jedna tylko dostatecznie. Oplatę całkowitą wносиło 22 uczennice, połowiczną 24, reszta uczyła się bezpłatnie.

Na akcie uroczystym zamknięcia roku szkolnego dwie uczennice deklamowały własne okolicznościowe utwory po czesku, jedna zaś tłumaczenie wierszem „Czterech pór ludzkiego życia Owidyusza.“ Okazało się tedy w tak krótkim czasie, że między uczenicami znalazły się wybitniejsze zdolności.

W ciągu czterech lat istnienia i popierania wszelkimi siłami szkoły niezmordowana Eliszka Krasnohorska dokładała wszelkich starań i zabiegów, aby zapewnić swym wychowankom przyszłość. Owocem tej pracy było zebranie 5,000 podpisów i podanie petycji do parlamentu o pozwolenie wstępu kobietom na uniwersytet. Parę razy odrzucono tę prośbę bezwzględnie na zasadzie niby to, że kobieta poświęcając się nauce, krzywdę czyni rodzinie, że niestosownem jest wspólne słuchanie wykładów z mężczyznami i t. p. W końcu jednak Krasnohorska w imieniu prawdy zwyciężyła i podwoje uniwersytetu pragskiego otwarły się przed kobietami.

Obecnie w ośm lat po założeniu szkoły Minerwy 15 studentek zapisanych jest na fakultecie filozoficznym, a 16 ucześnie jako wolne słuchaczki. Na medycynie, gdzie dotąd z powodu niewytłumaczonej niechęci profesorów, kobiety cierpiane są tylko jako wolne słuchaczki, jest ich 7.

Antoszka

(Dokończenie nastąpi).

W I A N K I.

Wyszła z chaty dziewczyna,
Jako smukła lilija,
Co nad modrym potokiem
Kwiat do słonka rozwija.

I na łąkę, by ptaszę,
Pofrunęła z piosenką,
Roześmiana młodością,
Upojona wiosenką.

A na łące tak kwiecica,
Że aż w oczach się mieni,
I te chabry w błękitcie,
I te maki w czerwieni.

A hen dalej, nad wodą,
Marzą lilje srebrzyste,
Niby smętne dziewice,
Ciche, białe i czyste.

Zbiera kwiaty dziewczyna,
Sama świeża, jak kwiatek,
A ot, gwiazdka—stokrotka!
A ot, w zbożu bławatek!

I ta polna różyczka,
Zadumana, powiewna,
Niby błada z tęsknoty
Urzeczona królowna.

I pod nutę piosenki
Splata wianek dziewoja:
„Powiedz Janku, kochanku,
Twoja będę? nie twoja?”

A za chwilę gdzieś w echu
Tony piosenki przebrzmiały
Wieńczy wianek dziewiczy
Niezabudki kwiat mały...

Nad Wiselką srebrzystą
Ognie dymią i płoną,
Błękit nieba gwiazdzisty
Gore luną czerwoną.

Lecą iskry złociste,
Toną w głębi wiślanej,
Płynie gędzba ochocza,
Hen, na bory, na łąny!

A girlandy dziewczęce
Suną chyżo po fali,
Coraz dalej, od brzegu,
Coraz dalej i dalej.

Nuż chłopaki—junaki!
Miesiąc z chmurki wychodzi,
Nocka jasna, toń cicha—
Hej! do łodzi! do łodzi!

Jedną, drugą, dziesiątą
Widać łódkę na rzece...
Za tym Jankiem, kochankiem
Chyba ptaszkiem polecę!

Chyba ptaszkiem polecę,
Wianek k'niemu przysunę,
„Kocham“ szepnę cichutko
I do chaty pofrunę.

Oj, to bieda z kochaniem!
Nic innego jak bieda!
Ni mi śpiewać, ni tańczyć,
Ni mi wyspać się nieda!

Póty ciągle kłopotu!
A spokoju ni trocha!
We dnie, w nocy myśl jedna
Czy mnie kocha? czy kocha?

Ot, już Stasiek softysa
Wraca z wiankiem Maryny!
Józek Baški równiankę
Wydostaje z głębiny!

Radują się dziewczęta,
Kędy rzucę oczyma,
Jeno mnie się chce płakać:
Janka niema i niema!

Oj, ty Janku! oj, miły!
A ratuj-że niebogę!
Toć ja przecie bez ciebie
Życ na świecie nie mogę!

Ot, tam—widzę—mój wianek
Krasną wstążką się miga!...
Spostrzegł! spostrzegł! już gonil
O, dościga! dościga!

Nad srebrzystą Wiselką,
Pod szumiącą wierzbina,
Zapatrzony w twarz wiochny,
Gwarzy chłopiec z dziewczyną.

Niechno skończą się żniwa,
Nie zaczeka i chwili,
Toć się zdawna miłują,
Toć się ojcie zgodzili!

Dziewczę słuca splanione
I przez lzy się uśmiecha,
A w serduszku jej grają
Zaświatowych sfer echa.

Niezmierną radością
Twarz uroczą się złoci...
Kocha, wzajem kochana:
Kwiat znalazła paproci...

Or-or.

Kazimierz Gliński.

KRZYWDA

POWIEŚĆ.

(Dalszy ciąg).

Podano wieczerzę.

— Jeść mi się nie chce—rzekł Hipolit—ale na chwilę odbiorę państwu wnuczkę, bo usiądę przy niej i będę ją nudził rozmową.

— Jeżeli to tylko panu się uda—to i owszem! Ja tak ciągle zajęta jestem, że nie wiem, jak nuda wygląda—odpowiedziała Marynia.

Zasiedli stół dokoła. Władek na kolana babci, Staś na ręce dziadka wygramolił się, Hipolit usiadł przy Maryni i rozmawiać zaczął.

— Dla czego pani nie przyjechała na święta Bożego Narodzenia, ani na święta Wielkiejnocy?

— Nie mogłam, panie! Dużo mi przybyło lekcji, a przyjęte zobowiązania wypełnić musiałam. Ale od lat kilku nie widząc rodziny, zatekskniałam za swoimi i za tem niebem i za tem powietrzem — zresztą chciałam już odpocząć trochę, a babcia tak mi dużo dobrych rzeczy wciąż o panu pisała, o tym pobycie swoim w Górkach, który przyrównywała do niebieskiego spoczynku, że uczulałam ogromne pragnienie, więcej nawet, bo nieprzepartą pokusę—zajrzeć za te rajskie wrota i samej zaczerpnąć sił do pracy dalszej. Skorzystałam więc z wolniejszej chwili i nie donosząc o niczem babci, wyjechałam cichutko z Warszawy i równie cichutko przed ganek tu zjechałam.

— Cichutko? nie bardzo — odezwał się Sochacki — bo bryka żydowska ucziwie turkotała. Ale żeśmy się nie spodziewali, to niespodziewali. Ja, panie kochany, siedzę sobie z Basieczką i czytam „Kuryera,” aż tutaj słyszę turkot. Zrazu myślałam, że ktoś do dziedzica jedzie, ale nie! tur—tur—tur, i coś podjechało pod ganek folwarczny. Co to takiego? myślę sobie — i nastawiłem uszy. Pewnie ekonom z Huszczy po siano, o które targował się ze mną zawczora, ale nie dawał ucziwej ceny — mówię do Basi. I nic — czytam dalej, bo zatrzymałem się w miejscu bardzo ciekawem. Aż tu dziatwa, która u kolan bawiła się naszymi, jak się nie zerwie, jak nie narobi hałasu—wrzask, krzyk, harmider — i nie miałem czasu oderwać jeszcze oczu od gazety, aż tu mi coś bęc do nóg!... Patrzę — Marynia!... Panie Boże Święty — czy to sen?... A ona mnie w kolana całuje, za ręce chwyta i swoją główkę już na piersi mojej kołysze... Basieczka w płacz z radości, ja także, a dzieci drą się jak najęte. Wyobraź sobie, panie kochany, poznały od razu, choć jej pamiętać nie mogły, tylko im ciągle pokazywaliśmy fotografię siostrzyczki, by przecie wiedziały, jak ona wygląda... Po powitaniach, pocałunkach i łzach — zgadnij pan, panie kochany, co jej od razu w oko wpadło?—zapytał Sochacki:

— Fortepian—zaśmiał się Hipolit.

— Jak Boga mego kocham, tak. A że wiedziała, iż ja lubię muzykę, usiadła zaraz i grać zaczęła.

— I grałaś pani coś mi bardzo znanego.

Marynia spojrzała ze zdziwieniem.

— To moje własne—rzekła.

— O nie!—odpowiedział Grudowski.

— Jak babcię kocham, że moje. To, co pan słyszał, wygrałam zeszłej jeszeze jesieni w chwili tęsknoty wielkiej. Nie wiem już nawet, za czem, czy po czem tęskniłam. Nazwałam to nawet „Tęsknota“ i przysięgam panu, że to mojej!

— Nie pani, to moje!

— Pan gra?

— Jednym palcem: „Wlazł kotek“ tylko.

— Więc jakże?

— Tego już ani ja, ani pani nie zrozumiemy. Przed rokiem, także zeszłej jesieni, byłem sam, jak zwykle u siebie, i ręką uderzyłem wypadkiem o wieko fortepianu. Wewnątrz odezwała się muzyka strun — i umilkła. W uchu jednak mojem odezwała się ta sama melodia, którą pani przed chwilą zachwycała dziadka, nie wiedząc nic, że słucha ją i ktoś drugi jeszcze. Byłem wtedy w ogrodzie. Muzyka, którą słyszałem, nie była mi obcą, — wyśpiewałem ją niegdyś w sposób dziwnie tajemniczy. Jakby to wytłomaczyć?

— Albo ja podsunąłem myśl kompozycyji pani, albo pani tworzyła ją tam daleko, a ja tu odezłem i wziąłem za dzieło własne. Przysięgam pani, że tak było!

Marynia zdziwionemi oczyma patrzyła na pana Hipolita, który tak daleko mówił:

— I możebym dziś nie przyszedł do państwa Sochackich, gdyby mnie nie przywiodła ta muzyka, stworzona przezemnie, a przez panią wykonana. Niech pani nie patrzy tak na mnie—jak było, to było, ale musisz mi przyznać część autorstwa.

— To dziwne, doprawdy!—szepnęła Marynia.

— Pani to zagra jutro u mnie w domu. Mam trochę lepszy fortepian, muzyka wyjdzie pełniejsza i może przypomni mi sen jeden o grającej na obłoku...

Wieczera skończyła się.

Basiczka poszła ułożyć dzieci do snu, Hipolit z Marynią przechadzać się zaczął po saloniku i rozpytywał ją o Warszawę, zajęcia, pracę, i czuł, że go ogarniało jakieś marzenie słodkie i spokój i rodzące się znów pragnienie szczęścia.

Sochacki zagłębił się w fotelu i patrzył na nich. Na twarz Maryni występowały rumieńce częste, fioletowe oczy raz wraz podnosiły się na pana Hipolita, który spojrzeń swoich nie odrywał od nich, był tylko bardzo poważny i zamyślał się czasami. Po chwili pan January wstał i wyszedł.

— Pani na długo przyjechała do nas? — spytał Hipolit.

— Po świętach wyjeżdżam.

— Koniecznie?

— A cóż ja tu będę robiła, panie? Tam czeka na mnie praca.

— Czy ma pani zobowiązania, którychby zerwać nie mogła?

— Nie mam.

— Więc rozstaniemy się nie prędko. Pani wie, że was wszystkich za swoją prawie rodzinę uważam, że byłoby mi przykre rozłączenie się z wami, z dziadkiem, babcią, Stachem i Władkiem.

— Jakiż w tem udział ja mam? — spytała Marynia.

Hipolit zatrzymał się i spojrzał na nią. Zatrzymała się i Marynia i śliczne oczy swoje utkwiała w pana Hipolita. Spojrzenie było czyste, niewinne. Patrzyli tak chwilę, nagle rumieniec oblał twarz dziewczyny, a Grudowski do ręki jej się pochylił.

— Paniel! — drżącymi szepnęła ustami, usuwając dłoń, na której po raz pierwszy uczuła usta mężczyzny.

Ale Hipolit nie wypuścił z uścisku ręki dziewczyny, zatrzymał ją i czując ciepło, które przelewało się do jego ciała, rzekł:

— Odjedziesz pani, jeżeli zechcesz, lecz będę szczęśliwy, jeżeli zechcesz z nami pozostać.

Maryni zakreśliło się w głowce — czuła, że serce jej było szalenie, a gorąca fala krwi przez wszystkie przepływała żyły. Doznała uczucia jakiegoś przestachu, lecz przestach ten trwał krótko. Później dreszcze po całym jej ciele przebiegły i coś wypełniło jej pierś — zbudziło się jakieś pożądanie, nieznanne dotąd, bezwiedna świadomość nieprzeczuwanych jeszcze potrzeb życia, uczucie błogie i dziwne zarazem. Nie wiedziała, dla czego rumieniec twarzy jej pała, czuła tylko konieczność tych rumieńców. Bezwiedny ogarniał ją wstyd, a usta drżały, a pierś podnosiła się jakimś ogromnym westchnieniem.

Co to? zkad to?

Ten jeden, gorący wprawdzie pocałunek ust mężkich, na białej jej ręczce złożony, tak dziwną przemianę w jej istocie uczynił. Uczuła się trochę niby inną, niby świadomą więcej, niby bliższą rozwiązania jakiejś zagadki życia. Od tej chwili będzie się rumieniła przy każdym spotkaniu z panem Hipolitem, już tak śmiało nie podniesie swych oczu na niego, bez drżenia serca nie spojrzy, sam na sam nawet z nim nie zostanie. Coś się płącze w jej głowce, w duszy się budzi, we krwi szepce, błyskawicami z oczu wybiega...

A jednak — tego nienazwie przykrością. Przykrem by jej było, gdyby się już do niej pan Hipolit nie zbliżył, cichy smutek układłby się na dnie jej serca, gdyby opuściła dom dziadostwa. Co to jest — nie wie sama, lecz czuje zjawisko nowe, które ją z dziewczęciami w kobietę przemienia.

Gdy obudziła się z marzeń nieokreślonych, ze snów na jawie — w saloniku nie było już nikogo. W przyległym pokoju słyszała oddechy śpiącej dziatwy, z garderoby dolatywał głos babci, a kogut wyspiewywał na blizkim parkanie.

Obejrzała się — i pierwszą jej myślą było pobiedz do zwierciadła.

Przypatrywała się nieraz w szybie lustrzanej, splatając warkocze i związując je nagłowię. Igdyby ją kto spytał jaką jest? nie wiedziałaby sama, co odpowiedzieć na to: piękna czy nie?

A cóż ją to obchodzić mogło?...

Dziś nie dotknęła warkoczów, nie miała nic do poprawienia w skromnej, szarej sukience, — a jednak z uwagą przypatrywała się odbitej postaci swojej. I dziś dopiero po raz pierwszy poznała siebie, uśmiechnęła się do siebie i wdzięczna była tej szybie zwierciadlanej za obraz przesłany. Później odeszła i zatrzymała się po środku pokoju. Jakaś myśl przebiegła przez czoło, bo oczy się rozszerzyły — potem znów rumieniec zapalił się na twarzy i z piersi ciche wypłynęło westchnienie.

W takim zamysleniu zesła ją babka.

— Maryniu! — odezwała się, kładąc rękę na ramieniu wnuczki.

Marynia obudziła się.

— Co, babciu? — spytała.

— Sama jesteś?

— Tak, sama, — a któż miał być przy mnie?

Pani Sochacka spojrzała uważnie jej w oczy.

— A dziedzic?

— Prawda! — szepnęła Marynia, rzucając na pół zdziwione dokoła spojrzenie.

— Czy wyszedł? — pytała Sochacka.

— Musiał wyjść, bo przecie go tu nie ma.

— Jak to musiał?... to nie pożegnał ciebie, ani nam dobranoc powiedział?...

— Ja nic nie wiem, babuniu.

W oczach zakreśliły się łzy.

— Idź dziecko spać, już późno. Sama tobie posłałam łóżeczko, ażebyś po podróży wywczasowała się dobrze. Chodź ze mną, dziecko!

Zaprowadziwszy wnuczkę do przygotowanego pokoju i pocałował ją w czoło na dobranoc, pani Sochacka wyszła, zamykając drzwi za sobą. Marynia stała przez chwilę przed łóżkiem, białą pościelą zasłanem, — nagle kolana jej się ugięły, złożyła ręce i, podnosząc oczy na zawieszony obrazek Matki Boskiej, zatopiła się w modlitwie.

Gdy pan Hipolit opuścił mieszkanie Sochackich i Marynię, która ze spuszczonej oczyma stała przed nim, coś pierzchnęło z przed okna i zaszyło się w krzewach bzu i jaśminów.

— A kys! — krzyknął Grudowski i puścił się w pogoń.

Cień umykał, krył się, wreszcie wskoczył w kłęb starodrzewia i jak w ziemię się zapadł...

— Masz szczęście! — mruknął pan Hipolit — bo sprawiłbym ci łaźnię, żeby ci nazawsze odpadła ochota zazierania przez okna!

Dochodził do domu, gdy z drugiej strony do mieszkania starej pani zbliżyła się Maryanna. Włosy miała rozczochrane, a spódnicę naddartą u dołu, że strzępki po ziemi się włoczyły.

— Chodź-no tu waćpanna! — odezwał się Hipolit.

— A jużci! — odparła pokojówka.

Grudowski podszedł.

— Raz ostatni waćpannie powiadam, że jeżeli raz jeszcze zobaczę ją podpatrującą, czy podsluchującą, to takie lanie sprawię, że waćpanna imienia własnego zapomnisz. Rozumiesz, ladacznico, czy nie!

— Ot, werażenie się! — burknęła Maryanna, jednym skokiem rzucając się w sień przez schody i zatrzaskując drzwi za sobą.

— Bydłę! — mruknął pan Hipolit, idąc do siebie.

Sawko już chrapał, nie zgasił jednak lampy w pokoju pana. Grudowski przechadzać się zaczął, myśląc o Maryni, Sochackich i swoim przeniesieniu się do Piasków. Później zatrzymał się przed krzyżem zawieszonym przy łóżku na ścianie i rzekł:

— Dziej się wola Twoja, Panie! Dasz szczęście — przyjmę szczęście, złamiesz mnie — bez szemrania krzyż Twój wezmę na barki i pójdę z nim, dokąd Ty mi isć każesz!

Hipolit i Marynia.

Maryanna z głośnym lamentem wpadła do pokoju pani Karoliny.

— Co to jest? — zapytała Grudowska, groźnie brwi marszcząc, a spojrzawszy na pokojówkę, w dłoń klasnęła. — Jezus, Marya! jak ty wyglądasz! Włosy rozczochrane, twarz podrapana, suknia na kawałki podarta... Co tobie przytrafiło się, Maryanno?

Maryanna, zanosząc się od płaczu, skarżyła się:

— To... proszę pani... pan Hipolit... tak — mnie ubrał!

Grudowska podniosła się z siedzenia.

— Hi-po-lit?

— Tak, proszę pani.

— Nie rozumiem! Przecie sukni na tobie nie rwał, za włosy nie targał, ani paznogie w twarz ci zapuszczał?... Tak daleko nie mógł się posunąć. Cóż to więc znaczy? — mów mi zaraz!

Maryanna utuliła się w udanym płaczu (miała bowiem zdolność płakać na zawołanie), ale nie mogła pohamować gniewu, jakim wrzała na pana Hipolita.

— Jużci, że nie bił, bo jabym jemu oczy wydrapała, ale, proszę pani, powiedział... ladacznica! Pani Karolina uspokoiła się.

— I cóż dalej? — spytała, siadając.

— Mówił, że sprawi mi...

Zaniosła się od płaczu.

— Laaanie!...

Grudowska przygryzła wargi.

— Obietnica nie jest jeszcze czynem — odpowiedziała — a ty mi tak wyglądasz, jakby już było po wszystkim.

— Bo ja uciekała, a on za mną — ja w berberys, a on i stanął. Spotkał mnie dopiero pod samym gankiem i takie werażenie powiedział, co ja poprostu aż do ziemi przysiadła.

— Za cóż to? — spytała pani Karolina, ściągając brwi.

— Bo to tak było: do Sochackich ktoś przyjechał. Ja pobiegła zobaczyć kto, bo pani o wszystkim wiedzieć kazała, bo ja pańska służa, nie jego, bo ja pani służę, nie jemu...

— Do rzeczy, Maryanno!

— A prawda. A to przyjechała jakaś pannica, pewno wnuczka Sochackich. Ja podeszła cicho do okna i patrzę. W pokoju żywej duszy nie było, tylko pan Hipolit i ta panna. Gadali i gadali. Później pan coś musiał szepnąć, bo zaczęła się, jak rak; później zaczął ją po rękach całować i wybiegł, nim ja mogła od okna odskoczyć. Zobaczył — i za mną — ja w krzaki i uciekła. Ale spotkał mnie przed domem i mówi: „Chodź-no tu waćpanna!“ A ja: „a jużci!“ A on do mnie: „Ach ty taka, ty owaka, podglądać będziesz, podsluchiwać, ladacznico jedna? Jak jeszcze raz cię zobaczę, to takie sprawię lanie, że imienia swego zapomnisz.“ I znowu: ladacznico! Ja w drzwi.

— Więc on tylko groził, a to ciebie tak berberysowe krzaki ubrały — odezwała się pani Karolina. — No, nie masz czego płakać! Twarz wysmaruj cold-creamem, włosy przeczesz, a ja sprawię ci suknię, która ci sownie tę podartą wynagrodzi. Bądź tylko na przyszłość uważniejszą, moja Maryanno i — dowiaduj się o tej panie, która, zdaje się, tak odjedzie, jak przyjechała. Nie przypuszczam nic takiego, coby mnie zaniepokoić mogło, nie zmrużaj jednak oczu — zawsze jest lepiej wiedzieć o wszystkim, co się tutaj pod boki dzieje.

Obdarzyła Maryannę malutką szpilką złotą i kazała isć spać.

Wiadomość o przybyciu wnuczki Sochackich nie zaniepokoiła pani Karoliny, pocałunek zaś złożony przez Hipolita uważała za wymysł zagniewanej pokojówki. Takiego poniżenia się Grudowska przypuścić nie mogła, a cóż myśleć o dalej sięgających zamiarach. Wskazywało już tylko wszystko, że obecność jej zaczyna coraz bardziej panu Hipolitowi ciężać. Nie mogąc matce okazać niechęci swojej, złość całą wywie-

ra na pokojówce, bo ta pokojówka jest jej ulubienicą. Brzydki to rys charakteru pana Hipolita, ale rzuceniem podejrzenia na Tosię, poddaniem Henrykowi myśli zburzenia grudowskiego pałacu—pokazał się, jakim jest.

Teraz i pani Karolina marzyła o chwili, w którejby mogła opuścić dom w Górkach i przenieść się do Grudowa. Wprawdzie ani Henryk, ani Tosia nie napomknęli o tem półsłówkiem nawet, lecz temu nie dziwiła się wcale: od lat tylu mieszkała w Górkach, do których z własnej przeniósł się woli, gdzie zresztą nie zbywało jej na niczem i—bądź co bądź—miała większą swobodę, niżby mieć mogła w Grudowie. Tam musiałaby się stosować do zwyczajów, wprowadzonych przez Tosię—tu była panią. Służba ulegała jej rozkazom, kucharz i woźnica, jakkolwiek opłacani przez Hipolita, wyłącznie należeli do niej. Tego w Grudowie nie będzie. Mimo to wszystko czuła, że musi nadejść czas rozłączenia się z synem, który przy spotkaniu się z nią był obojętny, nie okazywał już tej tkliwości, co dawniej, nie pożywał się uścisków, nie żebrał słów pieśzotliwych, z kołczana uczuć snąc wszystkie wyrzucił już strzałę, walkę uważał za stanowczo przegraną, pojawiające się zaś coraz częściej zatargi z Maryanną, pani Karolina uważała za podjazdową wojnę, wydaną ze strony Hipolita; nie wspominała dzisiaj nic mu już o tem i terazniejszą awanturę postanowiła puścić w niepamięć.

Pan Hipolit przespał noc spokojnie. W marzeniach swoich widział wciąż przed sobą prześlizgniętą postać Maryni,—kładła ręce na obłok biały i obłok wydawał dźwięki pod dotknięciem jej palców. Brzmiała pieśń niegdyś wysniona przez niego, którą nazywał pieśnią szczęścia.

Obudził się z uczuciem błędnego jakiegoś spokoju. Czuł już teraz dotykalnie niemal rękę Opatrzności, która mu wskazywała drogę, po której iść ma nadal. Do rodziny Sochackich przybyła teraz jedna dusza, której dotąd brakło, dusza, która zaciśnie węzły między nim a nimi i będzie promieniem jego życia, nie znanem dotąd szczęściem, snem wysnionym. Miał pewność przecucia, że Marynia odpowie pragnieniom jego serca. Pociągała ich ku sobie siła jakaś, która nie była uludą zmysłów, chwilowym pożarem krwi.

Miał sen bardzo przyjemny, przyjemny sen i Marynia mieć musiała, i w tej chwili pewnie marzy o nim, tak jak on o niej. Czuje, że się ich myśli spotykają, łączą się w dźwięk jeden, jak dwie struny o naciągnięciu jednakowem.

Nie mylił się.

Marynia, obudzwszy się, myśl najpierwszą po Bogu do pana Hipolita posłała. Serce jej biło mocno, pierś miała przepelnioną nieznanymi dotąd uczuciami, inne niż dotąd rumieńce na twarzy. Dawniej te rumieńce wykwiwały bez udziału serca, teraz połączone są z drżeniem jego i z westchnieniami zarazem.

Słońce pełną falą zalewało pokoje pana Hipolita, który wybierał się do Sochackich, będąc pewnym, że spotka Marynię w ogrodzie. Wyszedszy przed dom, ujrzał panią Karolinę, przechadzającą się przed gankiem w oczekiwaniu na konie, które miały ją zawieźć do Grudowa. Podszedł więc pierwszy i pierwszy powitał matkę.

Pani Karolina ruszyła lekko głową.

— Mama do Grudowa wyjeżdża?

— Jeżdżę tam codziennie.

— Jak się ma Henryk?

— Godziłoby się samemu dowiedzieć o jego zdrowie.

— Zapewne; ale są okoliczności, powstrzymujące mnie od tych odwiedzin, dla tego wolę mamę zapytać o zdrowie brata.

— Zdrów jest zupełnie — odpowiedziała pani Karolina.

Przechadzała się krokiem powolnym, nie patrząc wcale na pana Hipolita, który szedł przy niej, a po chwili spytał:

— Czy Maryanna nie skarżyła się przed mamą, że ją wczoraj zburczała porządnie?

Grudowska obojętnie rzuciła ręką.

— Coś wspominała o tem — odparła — ale ja już jestem przyzwyczajona do twoich postępów.

— Otóż właśnie, ażeby postępami mojemu nie gorszyć nadal mamy, chciałem mamę prosić, ażeby zakazała tej panie Maryannie bawienia się w szpiegostwo. Podpatrywania jej i podsłuchiwanie mogą mnie wyprowadzić z cierpliwości, a wtedy zapowiedzianą groźbę gotowym w czyn zamienię.

— Co ciebie może obchodzić Maryanna? — spytała pani Karolina.

— Ona mnie wcale nie obchodzi, mam — lecz wiem, że tobie przykrość sprawia każde moje przeciwko niej wystąpienie. A przecie nie mogę puścić płazem wścibstwa tej pannicy. Niech więc mama da jej od siebie naukę, bo moja byłaby zbyt dotkliwą, tym zaś sposobem ochroni mama mnie i siebie od — pewnych nieprzyjemności.

— O ile wiem — rzekła Grudowska — to wczoraj spotkałeś ją koło okna mieszkania Sochackich?

— I cóż z tego?

— Nie podpatrywała więc ciebie, a cóż cię może ekonomicznie obchodzić?

— Zaziera ona wszędzie — wiem coś o tem! — rzekł Hipolit.

— Zwyczajna ciekawość służby — rzuciła Grudowska.

— Od której trzeba odczytać — jeżeli mama nie na to nie poradzi, to ja spróbuję.

Pani Karolina wzruszyła ramionami.

— Powiem jej, jeżeli chcesz tego.

— Proszę o to!

Pożegnał matkę i udał się w stronę folwarku.

(Dalszy ciąg nastąpi).

LIST Z KRAKOWA.

W Maju.

W piękne Majowe południe, w Wigilię Zielonych świątek otworzyliśmy „Wystawę Pracy Kobiet“ w ładnie udekorowanej Sali Towarzystwa Strzeleckiego. — Na parę kwadransów już przedtem, panował ruch i gwar w około zamkniętej jeszcze dla ogółu sali, gdzie czynne wystawczynie układały najrozmaitsze próbki swej pracy, nadając im miły dla oka pozór i korzystne o ile możliwości rozmieszczenie. A publiczność tymczasem, oddychając świeżem, majowym (choć niezwykle dnia tego gorącym) powietrzem, wśród zieleni ogrodu, ubolewała że piękny ten ziemi kawałek ma być niebawem rozparcelowany i zabudowany szeregiem kamienic z krzywda tych bujnych dzew tak pożądanym dla oka i zdrowia naszego. — Ale otóż i „dwunasta“ szmer „wzrasta“ a niebawem wszyscy się tłoczą ku drzwiom wystawy, którą otwiera prezydent „miasta“ (p. Friedlein), przecinając wstęgę drzwi zasłaniającą. — Wstęp dziś bezpłatny bo wchodzić tylko goście uprzejmie zaproszeni przez ruchliwe i pełne znaczących pomysłów stowarzyszenie „Czytelnia dla kobiet“ z prezesową p. Marją Siedlecką na czele.

Nieraz już mieliśmy zreczność wspomnieć o tak użytecznej a niezmordowanej czynności stowarzyszenia tego, starającego się polepszyć los pracowni na wszelkich dziedzinach zarówno umysłowej, jak i ręcznej pracy. W zeszłym roku niewielka sala „Czytelnia“ mieściła piękną wystawę wyrobów szkoły Makowskiej; dziś znacznie rozszerzony zakres wymagał obszerniejszego pomieszczenia.

Rzucamy ciekawie okiem w prawo i lewo, ale nie! jeszcze nie pora, musimy wprawdzie wysłuchać mów przygotowanych na otwarcie naszej wystawy.

Więc naprzód odzywa się Prezydent miasta wskazując w rozumnych i ciepłych wyrazach konieczność pracy kobiecej, tam, gdzie mężczyźni trudno wywalczyć byt dla rodziny. Z kolei wymownie przemawia pani Popławska

w imieniu kobiet naszych, a w końcu głos zabiera profesor i poseł August Sokołowski.

W gronie słuchających widzimy wśród przedstawicieli rozmaitych warstw społeczeństwa niniejszego także przybyszów ze stron dalszych, jak np. p. Lewicka redaktorka „Małego Świata“ którego roczniki pięknie oprawne zajmują cały stolik pod ścianą. — Strażacy w hełmach i mundurach utrzymują porządek przy drzwiach sali a publiczność rozprasza się zwolna oglądając z ciekawością i zajęciem najrozmaitsze okazy gustownie ugrupowane. — Niewiadomo bo od czego zacząć: tu wspaniałe wieńce żywych kwiatów, koszyki i bukiety ślicznie ułożone aż biorą oczy w sobie; tu mniej zniskome; bo na atlasie, aksaminie i drogich materyach wyhaftowane lub malowane kwiecie zachwyca doborę barw i dokładnością wykonania; tam znów mebelki zdobne wypalaniem (ze szkoły p. Kotarbińskiej) malowaniem, i inkrustacją lub nakrapianiem przedstawiają oprócz znanych kształtów zgrabnego bioreczka lub stolika, jeszcze niskie, niby wschodnie tabureciki i stoliczki. A nawet widzimy poważną skrzynię, jakich używano w XII jeszcze wieku do przechowywania szat lub przyborów kościelnych: nie braknie — ani stylowego malowania w przegastych już barwach, ani ładząco starożytnych okuć żelaznych, a jednak to wszystko zręczna imitacja na kufrze tekturą oklejonym. Na ścianach zawieszono piękne makaty i sztandary dla rozmaitych stowarzyszeń pod kierunkiem a po części i biegłymi palcami panny Ksawery Chlebowskiej wykonanymi. Są i wytworne hafty kościelne z pracowni pod kierunkiem p. Dąrowskiej; także roboty p. Sydynkowskiej, słowem — rozmaitość barwność i przepych kolorów. Mimo to niepodobna uwagi nie zwrócić na skromniejsze z pozoru, ale ładem i dokładnością wykonania nęcące wyroby użyteczne dla życia codziennego, więc: bielizna dobrze i ładnie uszyta, bluzki, szlafroczyki, matynki i negliżyki z batusy, płócienka i t. p. gustownie wykonane a niską ceną zadziwiająca.

Nasycając oczy rozmaitością barw i przedmiotów, próbujemy zorientować się w tej obfitości wyrobów i uporządkować doznane wrażenia, co nam łatwo przyjdzie dzięki uprzejmym objaśnieniom kierowniczek i nauczycielek szkół rozmaitych lub stowarzyszeń.

Więc szkoła robót Ś. Scholastyki (nauczycielki Chlebowska, Mayerberg i t. d.) przedstawiła stopniowy rozwój kursów swoich, od najskromniejszych robótek drutowych, szydełkowych, szycia, cerowania, aż do wykwinnych haftów, sukien, koronek i t. p. Są też wystawione kapelusze i inne modniarskie wyroby kilku znanych firm, a także piękne kwiaty sztuczne (Knapińskiej i t. d.). Panna Mayówna (znana nauczycielka gimnastyki szwedzkiej) przedstawiła wyroby tkackie wraz z małym szwedzkim warsztatem ręcznym.

Są wyroby szkoły robót w Tarnowie, w Kołomyi i Stanisławowie, wyborne drutowe robotki uczenie szkoły wydziałowej w Podgórzu (pod Krakowem), rozmaite piękne roboty osób prywatnych, jak makata i portyera aplikacyami Z. Roguskiej, makatki i hafty kolorowe Muczkowskiej; że już nie wspomnę o mnóstwie ekranów, parawaników, serwet, wyplatank. — Są i hafty kolorowe wykonane na maszynie Singera; cóż kiedy gasną i odbijają niekorzystnie przy wyrobach ręki ludzkiej, noszących zawsze jak to zauważył słynny estetyk, Ruskin, pewną cechę indywidualności, żywsze, mniej szablonowe.

Przy gwałtownym rozwoju przemysłu fabrycznego porywającego jak olbrzymie koło w swym obrocie miliony pracowników i zacierającego w nich wszelką samoistność, nieraz żalować nam przychodzi tych domowych, czestokroć z gustem i zamiłowaniem wykonywanych wyrobów, kształtujących się według miejscowych upodobań i tradycji, jak owe malownicze stroje ludu naszego. To też z radością witamy na wystawie owe piękne, wzorzyste a tak stylowe kilimy z okolic Kołomyi, tkaniny włóścianek, huculek, hafty rusińskie, a prze-

dewszystkiem owe, znane już nam hafty szkoły Makowskiej znaczny postęp od zeszłego roku wykazujące. Zwłaszcza uwagę zwracały czepeczki (jak gdyby z chusteczki wiązane) haftowane, różnobarwne, i licznych znajdowały na bywców.

Już i czasu nie starczyło na przejrzanie ksiąg i listów ozdobnie wykaligrafowanych z kursu handlowego dla kobiet (dwuletni, niedawno zreformowany z jednorocznego).

Spotykamy się wprawdzie z zarzutem że obecna wystawa Pracy Kobiet nie była wszechstronna, że brakowało, na przykład działu gospodarczego, tych tak smacznych ciastek, konserwów, likierów, win i nalewek sporządzanych przez gospoście nasze. Nie widzieliśmy mydełek zakładu hr. Zamoyskiej w Kuźnicach ani w ogóle żadnych robót z tej pięknej instytucji. Nie było robót koszykarskich, ani szewskich ani zabawek dzieciennych (lalek, sprządek i t. p.). A jednak wystawa, taka, jaką nam pokazano w tym roku, dowiodła że i na tem polu nie leży odlogiem czynność niewiast naszych, że nie tylko piórem dłułem i pędzłem, ale także igielką, drutami, szydłami lub czółentkiem staramy się ozdabiać ubrania i domy nasze a co ważniejsza nieś skuteczniejszą pomoc w urządzaniu budżetu domowego, nie czyniąc ujmę „panom stworzenia,” którzy niezbyt chętnie dopuszczają nas do udziału w pracach dotąd uważanych za ich wyłącznie przywilej.

Ile nam jeszcze w tej dziedzinie brakuje i do uczynienia pozostaje, pomówimy innym razem; teraz wspomnimy tylko o „Wystawie Kossaka”, którą cieszyliśmy się przez kilku tygodni, a którą i Warszawa podziwiać może u siebie. Następnie wystawiono obrazy Antoniego Piotrowskiego zapełniając niemi dwie salki w Tow. Zach. — O innych wystawach, popisach, projektach i Zjazdach powiemy w następnym liście.

M. Swiderska.

NIEDOLA.

OBRAZEK.

Juljanowi Adolfowi Święcickiemu szczerze wdzięczny.
Autor.

Powróciwszy z pogrzebu, usiadła cicha i zboleła w najciemniejszym kąciu sypialnej komnaty—a jasne wielkie jej oczy, wylawszy już zda się łez ostatek, niezdatnymi były do płaczu.

Sierota!

To jedno jedyne słowo grało teraz na jej nerwach cmentarnym akordem tęsknoty.

Matki nie znała—to prawda, gdyż ta odumarała ją wkrótce po wydaniu na świat dziecka; lecz ojciec był dla niej tak dobrym! tak poczciwym że pod skrzydłem jego opieki Wiktorya czuła się zupełnie szczęśliwą.

A teraz i jego zabrakło!

Tłumione westchnienie, cichą, pokorną skargą ulatywało w tej chwili przed tron Boga.

Strudzona ugięła się przed obrazem Zbawiciela, a bolesny głos rzewnej modlitwy przerywał wieczorną ciszę, zalegającą wewnątrz opustoszałego dworku.

Mdlejący promień zachodzącego słońca obrzucał postać klęczącej dziewczyny krwawą aureolą rubinu,—ukazał młodą postać w całym blasku niezwyklej urody.

Z pod złotawego koloru bujnych kędziorów wznosiła twarz godna rafałowskiego pędzła: misterna zarysowane kontury białego jak marmur kararyjski czoła, ozdobione były brwią ciemną, pod którą błyszczał istny błękit wiosennego poranku, inaczej bowiem trudno byłoby określić blask dwojga młodocianych oczu.

Nos o kształtach regularnych z uróżwionemi lekko nozdrzami, usta pełne i świeże, jak listki

różanego kwiecia i dwa małe dołeczki, umieszczone po obu stronach owalnego lica—wszystko to zgodnie dopełniało przedziwnej całości ludzkiego piękna.

Godziny mijały jedna po drugiej znacząc czas bezpowrotnie ubiegły miarowemi uderzeniami gdańskiego zegara.

Noc letnia rozpostarła na rozgrzanej ziemi leniwą oponę mgieł sinych, natura cała zapadła w sen głęboki, życie swe znaczyła jedynie oddechem stulonych roślin — i tylko mirjady niezbadanych światów — nakształt djamentowego haftu błyszczały tam, hen, w górze, dokąd na skrzydłach smętnej fantazy biegła myśl rozżalonej kobiety. Długo tak, bardzo długo klęczała przed świętym obrazem, aż wreszcie sen gorączkowy, objawsz ją litościwem ramieniem, przymknął strudzone powieki.

Ramiona Wiktoryi opadły na krawędź klęcznika, umęczoną głowę bezwiednie opuściła na splecione w niemym uścisku dłonie i tak zlekka pochylona usnęła tym snem przeczystej młodości, który odradza do dalszej wędrówki życiowej.

I milczenie było wielkie we wsi całej—a jedyne gdzieś za lasem począł się już powoli budzić przedświt różanego poranku. I szedł już letni powiew po wierzchołkach pól porośniętych dojrzewającym chlebem, a na odgłos lubej muzyki unosiły swe korony stulistne róże i jedwabne maki, pełne barwnych odcieni. Co raz śmieiej płynęło echo ptaszczej pieśni, zmieszanej z tajemnym rozhoworem drzew prastarych a ponad tymi drzewami, z dalekich stron, sunęły zarumienione chmurki, rozrzucone teraz tu i owdzie na pogodnym niebie. Aż oto nagle z pod sinawego jeszcze horyzontu strzeliła wspaniała kula wschodzącego słońca.

Przez niewielkie szyby sypialnej komnatki wpadły teraz ciepłe promyki letniego poranku i rozślizgane figlarnie, całym impetem radosnego dzionka uderzyły w senną głowę dziewczyny.

Ona, zbudzona ze snu niespokojnego, podniosła głowę a widząc światło zalewające komnatę—szybko wstała.—W krótko potem umyła się a doprowadziwszy odzież do należytego porządku, machinalnie prawie skierowała kroki swoje w stronę ogrodu.

Poranny świegot ptactwa pełną gamą radosnego hymnu zapełniał powietrze, rozperlone nocną rosą kwiaty barwiły się w promieniach słońca bogatym kobiercem kolorów, rosnąca zaś tuż przy samym ganku kolosalnych rozmiarów lipa — odorzała formalnie zapachem świeżego rozkwitu. — Nie dawniej jak przed miesiącem jeszcze ojciec siedział tu w cieniu rozłożystych konarów a córka, tuląc się do niego, była bardzo szczęśliwą!

W kilka dni potem, czując się słabym, pewnego południa przywołałszy ją do siebie rozpoczął w te słowa:

— Słuchaj Wiktoryo uważnie, co do ciebie mówić będę:—Otóż muszę ci wyznać otwarcie że czynsz dzierżawny za cały rok nie zapłacono — mówię, jakby się tłumaczyć z zarzutów.—Bo i z czego miałem zapłacić—z czego? gdy nieurodzaj nawiedził tutejszą okolicę.—Tak, tak, interesy nasze są wprost w okropnym stanie! a jeżeli się Bóg Najwyższy nie ulituje nad nami — źle będzie z kretelem... a tu jak na złość siły człowieka opuszczają, stara posiwiła głowa odmawia myśli przedsiębiorczej, ale to wszystko byłoby niczem jeszcze, gdyby nie serce, gdyby nie to niepocziwe, zepsute serce! Ten atak wczorajszy, już drugi w tym miesiącu, czuję że mi się dał mocno we znaki! Ot i ręka lewa jeszcze dotąd spuchnięta a nerwy—to jakby porwane postronki — płaczą się jakoś bezładnie w całym ciełe a boli to wszystko! powiadam ci dziecie, — boli... boli!..! — Widząc jednak iż w oczach córki — jakby w nagłym opamiętaniu, szybciej nieco mówił znowu: — A nie bez-że Wikciu... no, nie bez mała!.. ot gadam bo gadam!.. aleć przecie i z takimi wadami ludzie żyją... Może też Bóg uchroni cię jeszcze od sieroctwa... może... no, no, Wikta nie bądź dzieckiem!..

W trzy tygodnie po tej rozmowie—ponowny, niezwykle silny atak powalił starca na łożo boleści, z którego nie powstał już więcej i oto Wiktorya została sama jedna na szerokim świecie. Sierota!

Zatopiona w uprzytomnieniu dni ubiegłych, podobna raczej do posągu zadumy, niż do ludzkiej istoty, stała przed progiem tej chaty, którą niezadługo będzie musiała zapewne opuścić na zawsze.

— Na zawsze—ten dopiero odczuwa ów bezlitośny wyrok okrutnej Nemezis przeznaczenia, kto stojąc na krawędzi tajemniczej przepaści, z całą świadomością trzeźwej myśli spogląda w otchłań i wie o tem, że to słońce złoście już nigdy nie zaświeci nad jego głową, bo wiem tam na dnie niezbadanej ciemni rozkazano mu dokonać reszty smętnego żywota. Od dnia wczorajszego nie zapłakała ani razu, choć tłumione łkanie kłębiło się tam gdzieś na dnie serca, ale oto nagle z oczu nieruchomo wpatrzonych w bezbarwną i beznadziejną przyszłość, wypłynęły dwie wielkie kryształowe łzy a stoczywszy się po bladych policzkach, spadły na pierś, ciężkim wezbraną żalem. Napróżno ocierała te łzy, nowa fala napływała na miejsce opadłych; napróżno zaciskała dobrze rączyny, siłą woli usiłując wstrzymać prąd złych przeczuć, żal wzbierał szybko, jak strumień spieniony i naraz dziewczyna buchnęła w płacz; co duszę zda się na polu rozrywał.. Zawodziła tak długo, ale też i lżej nieco zrobiło się jej potem na duszy. Po chwili usłyszała za sobą czyjeś kroki, prędko więc otarłszy oczy, zwróciła się w tę stronę.

Przed nią stał Ludwik Żewicki, administrator majątku jej stryja. Postać to była szczupła, lecz kształtnie zbudowana. Nie wielkiego wzrostu, pięknego wyrazu twarzy okolonej gęstym i ciemnym zarostem z piwnymi oczyma, patrzącymi na świat z pewnego rodzaju młodzieńczym optymizmem. — Ludwik na pierwszy rzut oka czynił wrażenie młodzieńca, do którego los uśmiecha się dość ponętnie. Jedyne para czarnych brwi ściągniętych nieco ku linii poziomej nie zupełnie harmonizowała z pogodnym wzrokiem mężczyzny. Brwi te ostrzegały o jakiejś surowej energicznej woli, osiadłej na czole, nie bardzo godząc się przytem z łagodnym wyrazem reszty oblicza. Domieszka wszakże stałej powagi była tu dopełnieniem tylko ogólnego wyrazu sympatyj, jaką, uczuć musiał każdy, kto po raz pierwszy spojrział w to pełne szlachetności i oblicze.

Wiktorya zaskoczona tak znienacka w chwili bolesnej swej walki wewnętrznej, nie wiedziała co czynić. W pierwszej chwili chciała nawet uciekać, lecz wstyd jej było okazać się źle wychowaną dziewczyną, wreszcie pana Ludwika znała przecież od roku bardzo dobrze a przytem łączył ich nawet stosunek dość zażyłej i bezinteresownej przyjaźni, utrwalonej uczuciem wdzięczności za sympatyę, którą żywił on dla jej ojca.

Pozostała więc na miejscu zlekka zapłonią, a choć ją poruszyła obecność młodzieńca, mimo to dość rażno podała mu rękę na powitanie.

— Spozstrzegłszy panią zdaleka, przybyłem aż tutaj, aby się przeprosić za zbyt wczesną może wizytę, nie uprzedzoną przytem przyjętym ogólnie zwyczajem meldowania się przez służbę ale niestety! we dworze nie widać istoty żyjącej!

— Dziękuję panu za pamięć,—odpowiedziała Wiktorya.—Dziękuję! powtórzyła po chwili nieśmiało, przeczuwając jakąś ważniejszą sprawę.

— Przyjechałem tu do Karczówki z poleceniem od stryja pani.

— Od mojego stryja?! — zawołała zdziwiona.

— Tak jest, na prośbę stryjaska—powtórzył z powagą;—nie idzie jednak za tem aby dzisiaj wizyta, połączona z misją zabrania pani do Laskowa, nie miała być i mojem również skromnem życzeniem wyrwania pani z mrocznego koła smutku i żalonych wspomnień. Wreszcie pan Kolski prosił mnie usilnie abym wręczył pani to pismo.—Przy tych słowach Żewicki oddał Wiktoryi dużą kwadratową kopertę, z jej adresem.—Rozerwawszy pieczęć, zaczęła czytać

„Czuając się słabym, od dni kilku nie wychodzę z domu i dla tej jak ci wiadomo przyczyny nie mogłem przybyć na pogrzeb.“

„Żona moja wraz z Tadzkiem nie odstępują mnie ani na chwilę, zatem uprosiłem pana Ludwika jako przyjaciela waszego domu, aby ci towarzyszył w drodze do Laskowa.“

„Resztę wyjaśnię ustnie. Nie zwlekaj ani chwili.“

Twój stryj

Paweł.“

Lakoniczne to pismo zdziwiło niepomiernie Wiktoryę, albowiem stryj od lat dawnych nie utrzymywał żadnych zgoła stosunków z nieboszczykiem—a tem samem i ona nie bywała na dworze Laskowidzkim.

To też, zwróciwszy wzrok niepewny na Żewickiego, nie wiedziała na razie jak ma właściwie w danym wypadku postąpić. Tu jednak młodzieniec począł przekładać jej, aby spełniła wolę stryja ona zaś, ulegając usilnej prośbie, przyrzekła zastosować się do rad życzliwego pośrednika. W krótko potem przybrawszy na się strój żałobny była gotową do drogi.

Gdy miała już siadać na bryczkę spostrzegła Mateusza, wiernego sługę ich domu, zbliżającego się od strony zabudowań folwarcznych gorączkowym krokiem.

— A dokąd—że to bogowie panienczkę wiodą? zapytał starzec, obrzucając przytem Żewickiego badawczym spojrzeniem.

— Do Laskowa—odrzekła panna — do stryja Pawła z wizytą.

— Do Laskowa? powtórzył otwierając szeroko usta a wzrok jego zdumiony kolejno przenosił się to na nią to znów na pana Ludwika, jakby w ich obliczach miał znaleźć wyjaśnienie niepojętego czynu.

— Nie obawiajcie się, Mateuszu, — rzekł z usmiechem Żewicki. Przyjmą tam, pannę Wiktoryę sympatycznie.

— Ha, nie mnie staremu słudze przecie sędzić o panach, a i któżby tam wreszcie zasięgał rady zniechęconego starca—cedził powoli, ale w słowach powyższych czuć było wyrzut serdeczny—za to być może iż ukochana jego panienska, którą na swoich rękach nieraz piastował przed laty, opuszczała go teraz tak nagle—bez uprzedniego wyjaśnienia przyczyn szczeremu druchowi skłaniających ją do tego wyjazdu.

Odczuła to Wiktorya aż nadto dobrze, to też, zeskoczywszy w jednej chwili z bryczki i wzięwszy dłoń Mateusza w swe dłonie, szepnęła:

— Wybacz, pocziwy, wybacz i nie gniewaj się na swoją Wikte! boć ty już teraz nie sługą—a jedynym rzec można przyjacielem sieroty! Staremu lzy błysnęły w płowych oczach.

— Oj sierota—ó ty! szepnął wzruszonym głosem, a skrzywdzić sierotkę łatwo, oj łatwo!—jeno, że gdyby cię, paniusiu ty moja, miała spotkać kiedy—co nie daj Boże—smutna dola niedoła... zgotowana przez złych ludzi, wtedy przyjdź do starego Mateusza a uskarż się a otwórz serdusko swoje, boć przecie i bezinteresowna rada na coś jeszcze może się przydać.

Podziękowawszy starcowi za nieklamana oznakę życzliwości, wsiadła na bryczkę, poczem, zapewniwszy go jeszcze, że powróci do Karczówki przed wieczorem, była gotową do odjazdu.

Żewicki dał znak woźnicy i para rączych koni żwawo z miejsca ruszyła.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z PARYŻA.

Wielkie zmiany dokonywają się obecnie w Paryżu, zmiany te jednak przechodzą prawie niepostrzeżenie, ponieważ nie dotyczą one zewnętrznej szaty miasta, lecz jego głębin.—Mówię tu o wzmiarkowanej przezemnie w zeszłym liście podziemnej kolei, Chemin de fer Metropolitan, mającej przebiegać pod całą niemal długością miasta, a której budowę prowadzą z wysiłkiem i pośpiechem, aby ukończyć ją na czas otwarcia wystawy,

Rozkopy na ulicach, przez które widać szyny i olbrzymie masy żelaznych rusztowań, mimo wielkiej dokładności w robocie, wywołują obawę by wstrząśnienia, spowodowane przez kursujące pod ziemią pociągi, nie wywołały jakiej strasznej katastrofy.

W chwili obecnej, tak zwana „vogue“ całego ogółu skierowaną jest ku automobilom. Pomimo, że jadący w takich wehikułach, ubrani z konieczności w gumowe płaszcze, z oczami zasłoniętymi dużymi niebieskimi okularami, podobni są do rybaków z nad morza Północnego, ukazywanie się w takim przebraniu należy do najwytworniejszego szyku i kto w parowym wehikule nie odbył jeszcze wycieczki do Versailles, lub St. Germain, tego każdy szanujący się paryżanin śmiało nazywa zacofanym.—Przyznać należy, że automobile, od czasu ich pierwszego ukazania się na bruku, zyskały wiele tak na zewnętrznej budowie, jak i na ulepszenie w mechanizmie.

Naftowe automobile, ciągnące za sobą kłęby gryzącego dymu, znikły zupełnie, zastąpione elektrycznymi. Spotyka się już dziś, wprawdzie w bardzo jeszcze małej liczbie, automobile o eleganckiej i lekkiej formie, co jest zadaniem nader trudnym, ze względu na konieczność umieszczenia motoru w spodzie wehikułu. Doróżki tego systemu, których z dniem każdym więcej pojawia się na paryżkim bruku są po większej części bardzo niezgrabne. Są to szerokie, o dość wygodnych siedzeniach, landa, żółto lub ponsowo lakierowane. Doróżki takiej dostać trudno i choć w przepisach powiedzianem jest, że cena kursu automobilią nie wynosi więcej aniżeli cena kursu doróżką zwykłą, dotychczas jednak, szczególnie w godzinach poobiednich, automobile bajecznie są płacone.—Jeśli zaś, przyjdzie komuś ochota powołać się na taryfę, woźnica (właściwie maszynista) nie raczy nawet odpowiadać.

Automobile, jest to jedyna nowość, jaką początek lata sprowadził na ulice Paryża, inne niespodzianki obiecują Paryżanie na rok przyszły, na czas wystawy.

Mody letnie są barwne, ładne, lecz nieco dziwaczne. Aczkolwiek pogoda zmienna wstrzymuje rozwinięcie się całego bogactwa w strojach damskich, nie jest ona jednak dostatecznym powodem, aby się nim prawdziwie elegancka Paryżanka krępowała.—Dzień otwarcia wystawy sztuk pięknych (Vernissage) tak samo jak i sezon wyścigów (grande semaine), są to uroczystości wiosenne, które nawet przy szarem niebie, lub najszkaradniejszej słońcu wykazują największą świetność toalet.—Paryżanki przywiązują tak nedorzeczną ważność do strojenia się w owe dni, że setki wspaniałych, kosztownych strojów giną czasem od razu od deszczu i błota.

Biada w tym roku elegantkom, które natura obdarzyła korpulentniejszymi kształtami.

Nie jestem wprawdzie specjalnym sprawozdawcą z dziedziny mody, zauważyłem jednak nie jeden jej kaprys, który przestając być oryginalnością, w zakres dziwactwa przechodzi.

Do kaprysów tych zaliczam spódnice, do kolan tak obcisłe jak powijaki, u dołu zaś kończące się szeroko i tak długie, że w obydwóch rękach nieść je potrzeba.—Kaprysem także

nazywam szerokie, puszyste, futrzane boa, coraz większe przybierające rozmiary, są one rzadkiem przeciwstawieniem do powiewnych, często ażurowych sukien, a zakończa je olbrzymi łeb o wielkich, jaskrawo świecących oczach.—Łba takiego dziecko łatwo przestraszyć się może.

Tym razem widowisko, jakiego zawsze do starca „Grand prix“ odrębnem było od zwykłego. Wiele miejsc, na trybunach zazwyczaj doszczętnie zajętych, pozostało pustych, brakło owoych bajecznych toalet, które stanowią niejako dopełnienie obrazu, noszącego miano: Grand prix.

Z obawy przed powtórzeniem burzliwych scen, zaszłych na poprzednich wyścigach, członkowie arystokratycznych klubów przyszli bez żon. Było zaledwie kilka dam z wyższego świata, nader skromnie ubranych, i kilka aktorek również w skromnych toaletach. Natomiast przed trybuną prezydenta stała gromada złożona z paruset ludzi ubranych w czarne tużurki, z ponsowemi gwoździkami w butonierkach witających Loubeta okrzykami: *Vive la République! Vive Loubet!* Wejście na plac wyścigów kosztuje bardzo dużo, trudno więc, aby został zapełniony, po drodze jednak, jaką prezydent przebywał, spotykały go owacye ze strony milionowego tłumu.

Był to istotnie szczególniejszy Grand prix. Wyścigi, podczas których prawie nikt nie zajmował się właściwemi bohaterami chwili ani ich końmi. Zwycięzca, nazwiskiem Perth, może mieć słuszne powody do niezadowolenia. Kto o nim mówi? kto nazwisko jego zapamięta? Przypomina mi to, jak przed laty, niedawno zmarły dramaturg, Becque, wystawił jedną z najlepszych swoich sztuk, „Michel Pauper.“ Było to w roku 1870, nazajutrz po premierze wybuchła wojna i nikt już o nowej sztuce nie wspominał.

Bohaterem ostatniej, najliczniej zawsze nawiadanej wiosennej uroczystości był prezydent, a przyznać należy że zachowanie się jego, mogące łatwo podrażnionem być przez niedawną przykrą napaść i zapowiedziane przez niektóre pisma nowe w tym rodzaju manifestacye, było bez zarzutu, pełne spokoju i godności.—W ogóle powierzchowność prezydenta Loubeta sprawa niezmiernie dodatnie wrażenie. Dystrygowany, ujmujący bez pozdy, wzrok ma bystry, rozumny a przytem widnieje w nim szczerłość i dobroć wielka.

Tegoż samego dnia, w którym odbywały się wyścigi o Grand Prix, ważniejszą święcono uroczystość przy odsłonięciu pomnika Karola Fourier, wzniesionego przy bulwarze Clichy. Karol Fourier, filozof, szlachetny marzyciel, w młodości poeta liryczny, mienie swoje i pracę życia całego poświęcił utworzeniu tak nazywanych przez siebie falansterów, założonych w departamencie Conde sur Vire. Fourier umarł w ubóstwie.

Niezadługo też wzniesiony zostanie pomnik dla Feliksa Faure'a, przez pozostałą po nim wdowę, która pracę nad pomnikiem powierzyła jednemu z najznakomitszych rzeźbiarzy, Renemu de St. Marceau. Plan tego pomnika godzien jest zaznaczenia. Faure odtworzony jest w chwili spoczynku po całodziennej pracy. Za nim, niby tło do jego postaci, stanowią skrzyżowane dwie chorągwie, które wyobrażać mają symbol najważniejszego faktu z jego działalności. Jedna chorągiew jest flagą francuską, druga rosyjską.

Figura i owe flagi mieszczą się w rodzaju krypty, w której nadto, mają zostać zawieszona, jako pamiątki, wieńce przysłane na trumnę prezydenta przez koronowane głowy.

Wieczory są jeszcze chłodne i w Bois de Boulogne nie wielu jeszcze gości widzi się na tarasach eleganckich restauracyj. Najbardziej w modzie jest Pavillon d'Arménonville i zawsze dystyngowany Chateau de Madrid. Wchodzą teraz w modę jadalnie urządzone na sposób angielski. Gładkie ściany pomalowane na białą,

ozdobione jedynie fantazyjnymi fryzami, umebrowanie z jasnego drzewa, jak najwięcej pustego miejsca, żadnego przeładowania. W ten sposób urządzoną jest sala w nowym hotelu przy placu Vendôme i Francuzi, których nowość każda łatwo pociąga, zachwycają się ową białą salą tak samo jak się zachwycaли przeładowanymi salami, kapiącymi od złota.

Na tem miejscu zanotuję dla czytelniczek moich nowy gospodarski drobiazg, wprowadzony w tym sezonie. Szparagi nie jadają się już palcami, wymyślono bardzo zręczny instrument którym chwytają się szparag jakby w kleszcze; jestto rodzaj tępych, lekko otwierających się nożycek, składających się z dwóch przeciętych noży. Szparag doskonale daje się takimi nożyczkami ująć i nie plami, ani nie parzy palców.

Czas wyścigów i szparagów mija i zaczyna się dla wielkiego miasta czas letniego, właściwie umysłowego spoczynku. Okna księgarskie pustoszeją, teatry milkną.

Z ostatnich nowości godniejszemi uwagi są: „Villa Tranquille“ bardzo utalentowanego romansopisarza Theuriet'a — „La fauve“ Rosny'ego. „Reflets sur la sombre route“ — Piotra Lotti. Jest to opis wycieczki na Ile de Pacque. Nie które rozdziały napisane są świetnie, szczególnie rozdział „psy i koty“ pełen jest barwności i wdzięku.

Napoleon I-y od pewnego czasu jest przedmiotem rozlicznych prac literackich. — Korsykanin, J. B. Maroaggi, w obszerniej książce zebrał moc zajmujących szczegółów z okresu chłopięcych lat Napoleona. W szkole późniejszego cesarza przykre miał chwile. Ze wszystkich stron dokuczano mu, wysmiewano się z niego, co przy wczesnie rozwiniętej dumie, zatrzymało mu życie. — W Ajaccio dziś jeszcze zamiast Napoleon, mówią „Naboulione“ i tak nazywał siebie zwycięzca z pod Austerlitz, kiedy z bratem swym, Józefem, począł do szkoły uczęszczać. Zapytany o nazwisko odpowiedział: „Naboulione de Buonaparte“. Naboulione przez skrótowanie przerobione zostało na „Boulione“ — a chłopcy przerabiając imię to w dalszym ciągu zrobili z niego „Paille-au-nez“ — co przyszedło wielkiego wodza doprowadzało do złości i do rozpacz. — „Boulione“ mówił szkaradnie po francuzku i pisał ohydnie, i dwie owe słabe jego strony wywoływały niewyczerpane żarty ze strony kolegów. Przy żartach, koledzy w celu silniejszego podrażnienia i rozgniewania Napoleona, wysmiewali zwykle Korsykę i korsykanów w ogóle, przyznać atoli należy że i najbliższa przyczyna wystarczała aby „Paille-auner“, unosił się gniewem. Razu pewnego tak mocno pobił jednego z kolegów, że aż zbroczono go krwią do domu odnieść musiano. Mały Napoleon, mimo kary, jaka go za ten zbytek energii spotkała, nie okazywał bynajmniej żalu — przeciwnie groził, że z każdym tak postąpi, kto mu wejdzie w drogę. — Uczniem pilnym był, bystrym — prześcigał starszych, a na zapytanie profesora „z kąd wie tak wiele?“ odpowiedział: — „wiem, bo chcę wiedzieć i myślę ciągle.“

Teatry powtarzają po większej części grane już w tym sezonie sztuki, które prawdopodobnie dla obcej, napływowej przez lato publiczności będą wystarczającymi. Nowości, zaczną znów przygotowywać na jesień.

Powstał plan zbudowania na rok przyszły

Wagnerowskiego teatru w Paryżu. — Na czas otwarcia wystawy ma być wykończony teatr, będący kopią w najdrobniejszych szczegółach — teatru w Beyreuth. Aby kopia była doskonałą przedsiębiorcy zamierzają sprowadzić śpiewaków wagnerowskich. Mają też wystawić Parsivala, co się zgola nieprawdopodobnym wydaje, choćby ze względu na to, że pani Cosima, wdowa po Wagnerze, nie chce wydać, łabędziego śpiewu, mistrza Ryszarda obcemu krajowi, zanim śpiew ten nie stanie się narodową własnością ojczystego kraju.

Sprawdza się co już powtarzałem kilkakrotnie, t. j. że, pisząc dziś z Paryża niepodobna nie dodać słów kilku przygotowania, czynionych do przyszłorocznej wystawy. Każdy tydzień przynosi coś nowego i możnaby obszerną korespondencją zapełnić jedynie specjalnem sprawozdaniem z owych przygotowawczych robót. Miejsca wciąż okazuje się jeszcze za mało i niektóre budowle stawiane są na prywatnych placach, przylegających do wielkiego Champ de Mars. — Zwiedzałem właśnie wspaniały gmach, stawiany na placu, leżącym przy Avenue Suffren a należącym do Towarzystwa kolei żelaznej Zachodniej. Gmach ten, który będzie niewątpliwie, jedną z ciekawszych rzeczy na wystawie, połączony zostanie specjalnie zbudowanem przejściem z inną „atrakcją“ nosząca miano: „Wenecya w Paryżu“ — i będącą własnością tegoż samego Towarzystwa.

Gmach o którym mówię, stawiany według planu budowniczego Galeron'a, przedstawiać będzie sklepienie, możliwie dokładne, nieba.

Olbrzymią półkula, o 46 metrach średnicy, wzniesiona na muryowanych filarach, dźwigać ma na swym wierzchołku taras, wzniesiony 60 metrów, ponad ziemią. Półkula ozdobiona będzie, licznymi figurami astronomicznymi i mitologicznymi, skąpaniem wieczorem w elektrycznym świetle. Śmiałość nadzwyczajna znakomitego budowniczego, łączy się tu z wysokim, pełnym fantazyi, artystem.

Do wnętrza, zwiedzający wznosić się będą mogli przy pomocy wind, poruszanych elektrycznością, lub wstępować po szerokich, wygodnych schodach i wysoko znajdują się w drugiej półkuli, wpośród świata planetarnego, zawieszeni w przestrzeni.

Na firmamencie błyszczy słońce, poruszające się po ekliptyce, świecą gwiazdy, planety, prze-

biegają komety — a do wszystkiego zastosowane jest światło elektryczne, odpowiedniego zabarwienia i odpowiedniej siły, — w pośrodku rzucona kula ziemską, mającą 8 metrów średnicy, kręci się na swej osi. Miejsce jest na stu widzów, którzy, w dopełnieniu do widowiska, odczuwają właściwy obrót ziemi, i doznają wrażenia wschodu i zachodu, — rozumie się, że nie brakuje też i księżycy we wszystkich jego przejawach.

Wszystkie ruchy owych ciał niebieskich dokonują się będą podług ścisłych, naukowych obliczeń, t. j. w doskonale dokładnym stosunku jednych do drugich.

Przy pałacu głównym, otoczonym lasem rusztowań, roboty postępują szybko. Obecnie siła rąk pracuje nad wykończaniem i układaniem fryzu, który już sam w sobie przedstawia część wystawy ceramicznej. Wykonanym jest podług kartonu Józefa Blanc w sławnej fabryce w Sèvre. Fryz ciągnąć się będzie przez długość gmachu pod kolumnadą i wyobraża historię sztuki w rozmaitych wiekach, przepysznie wypalony, o barwach świetnie dobranych, jest czemś odrębnym i w odrębności swej niezwykle pięknym.

W następnym liście o nowych opowiem cudach, — nie wątpię, że niewyczerpany znajdę w nich temat aż do końca przyszłego lata.

Es.

ODPOWIEDZ.

W-na W. G. w Bruchonicach. Adres p. Izabelli Ryxowej jest przez Grójec w Prażmowie.

Do dzisiejszego numeru „Bluszczu“ dołącza się: ark. 11-ty powieści, p. t. *Dwóch ludzi*, przez Idę Boy-Ed. Przekład Z. S.

OD WYDAWCY.

„Bluszczy“ w przyszłym kwartale wychodzić będzie pod dotychczasowymi warunkami.

Szanownym prenumeratom z prowincyi przypominamy wczesne wznowienie prenumeraty, dla uniknięcia zwłoki w przesyłce numerów.

Treść: Stowarzyszenia kobiece w Czechach na Morawach i Słowacy, przez Antoszkę. — Wianki, przez Ot-ota. — Kazimierz Gliński. Krzywda. Powieść (dalszy ciąg). — List z Krakowa, przez M. Świdorską. — Niedola. Obrazek. — Z Paryża, przez Es.

Dodatek obejmuje: *Dwóch ludzi*, powieść, przez Idę Boy-Ed. Przekład Z. S. arkusz 11-ty. — Przegląd mód. 19 wzorów i robót z opisem. Sekreta gospodarskie. — Dyspozycya obiadu.

Warszawa. — W Drukarni i Litografii Tow. S. Orgelbranda Synów, Krakow.-Przedmieście № 66. Redaktor odpowiedzialny Michał Glücksberg. Дозволено Цензурою. — Варшава, 9 Іюня 1899 г.

Eleganckie ubranie letnie „princesse.”

Rycina Nr 1.

Bardzo malowniczy efekt sprawia ubranie niniejsze, zrobione fasonem „princesse” z pastelowo-niebieskiej etaminy, przybranej kremową irlandzką gipiurą. Suknia ta nie posiada prawie fałd na biodrach, dopiero ku dołowi rozszerza się, tworząc rodzaj falbany serpentine. Zapięcie stanika, idące od prawego boku ku lewemu umieszczone jest pod gipiurą, okalającą ostre wycięcie stanika i ponaszywaną następnie na sukni w sposób widoczny na rycinie. Obcisłe rękawy posiadają również naszytą z gipiury. Uzupełnieniem tej pięknej całości jest duży kapelusz „directoire” z jedwabnej, ażurowej plecionki, podbity na wewnętrznej stronie rondka pasem aksamitnym ponsowego koloru i przybrany kokardą z żółtawej gazy. Od tyłu przechodzą ku przodowi dwa gazowe bandaże, wi-

zane z lewej strony u sutego motyla. Kokarda na kapeluszu przepięta została agrafą.

Suknia spacerowa z kołnierzem i kapeluszem.

Rycina Nr 2. (Krój odwr. str. tabl. Nr XVI, fig. 119—121).

Elegancki ten kostium spacerowy składa się z obcisłej sukiennej spódnicy, jedwabnej bluzki i oryginalnego kołnierza, pokrywającego zaledwie połowę talii. Bluzka zaszyta jest w podłużne zakładki, powtarzające się grupami i rozdzielone koronką „chantilly,” powtarzającą się na bufkowanych rękawach. Kołnierz zrobiony również z białego sukna, posiada szeroki wykładany kołnierzyk i patki, spięte na końcach kryształowymi guzikami. Wszystkie kontury obszyte są czarną wypustką. Kołnierz kroić należy z materiału, muślinu i podszewki podług fig. 119—121. Stosownym do całości jest kape-

lusz z fantazyjnej plecionki, przybrany rozetami z białej wstążki o czarnych brzegach, kwiatami i puchami brodawnika.

Mantyla i kapelusz dla młodej osoby.

Rycina Nr 3. (Krój odwr. str. tabl. Nr XIV, fig. 109—111).

Piękne to okrycie z długimi, chusteczkowymi końcami, zrobione zostało z czarnej materii i bogato naszyte jedwabnym sznureczkiem. Falbany plisowane z kanausu, przyszyte po bokach mantyli odgraniczone są od całości gazowymi riaszami, ciągnącymi się wzdłuż konturów okrycia. W pasie mantyla przepięta jest paskiem ze wstążki, z której zrobiony jest również stojący kołnierzyk. Zapięcie przodów pokrywa żabot z plisowanej gazy i koronki. Okrycie kroić się z podwójnego kanausu i muślinu podług fig. 109—111. Plisowane falbany mają 225 ctm. dł. a 17 ctm. szer. środkowej, zwiężającej się na końcach do 5 ctm. Oryginalna kapotka z fantazyjnej plecionki słomianej i z włosia, posiada odgięte dwa rogi i pośród nich draperyę z fioletowej wstążki w rypsie, po bokach przypięte różę, z pod których idą bandaże ze wstążki.

Kostium turystki z żuawką.

Rycina Nr 4. (Krój odwr. str. tabl. X, fig. 70—75).

Proste to ubranie turystki, składa się z gładkiej spódnicy, otwartej żuawki z rękawami i t. zw. „sweater’u” lub koszuli bluzkowej. Całość zrobiona jest z popielatego „covert-coatu,” do której należą również majtki, noszone pod spódniczką i zrobione z tegoż co sukni materiału. Zakieciak obstebnowany na szwach posiada wykładany kołnierzyk i wyłogi. Przód z białej wełny, zakończony jest białym skórzonym paskiem. Pzystępując do wykonania kroić należy spódnicę podług fig. 70 i 71, dodając materiału na obręb. Żuawkę z materiału kroić podług fig. 72 i w podwójnym złożeniu fig. 74 w 2 częściach, fig. 73 w 1 części wzdłuż środka w całości i opatrzyć rękawami fig. 75.

Ubranko marynarskie dla chłopca od 5—6 lat.

Rycina Nr 9.

Ubranko niniejsze składa się z chwiotowych, granatowych majtek i bluzki z białego serge, opatrzonej kołnierzem marynarskim i podkładem bez kołnierzyka. Kołnierz pokryty jest niebieskim płóciennikiem, naszyty pliskami i zakończony węzłem marynarskim. Kapelusz z błyszczącej granatowej słomki, opasany wstążką zupełnie gładką.

Suknia z bluzką i kapelusz dla dziewczynki od 9—10 lat.

Rycina Nr 11. (Krój pierwsza strona tablicy Nr II, fig. 14—22).

Bardzo łatwą do wykonania jest sukienka niniejsza, zrobiona z granatowego szewiotu i przybrana taśmami na 1 i 3 ctm. szerokiemi. Naszytą taśmą powtarza się na zupełnie gładkiej spódniczce i marynarskim kołnierzu bluzki. Całość uzupełnia podkład i stojący kołnierzyk, układane w drobne zakładki, a zrobione z białego „serge.” Wielki kapelusz z żółtej słomki posiada przybranie z białego muślinu, oszytego torsadką ze słomki. Spódniczkę kroić należy podług fig. 14—16 z podszewki i szewiotu, kołnierzyk i podkład z „serge” podług fig. 17 i 18, bluzkę z szewiotu i podszewki podług fig. 19 i 20, wreszcie duży kołnierz i rękawy podług fig. 21 i 22. Zakończenie bluzki stanowi pasek na 5 ctm. szeroki i naszyty węższą taśmą.

Suknia dla dziewczynki od 12—13 lat.

Rycina Nr 12.

Podana tu sukienka zrobiona jest z szafirowej alpaki, naszyta białymi taśmami. Bluzka, za-



kończona paskiem z białej wstążki, z tyłu na szarfę związaną, posiada wycięcie w „coeur” i kołnierz. Podkład, pokrywający wycięcie i kołnierz, pokryte są muslinem, ułożonym w zakładki; prócz tego kołnierz osztyt jest plisowaną falbaną, oszytą koroneczką.

Bluzka w zakładce.

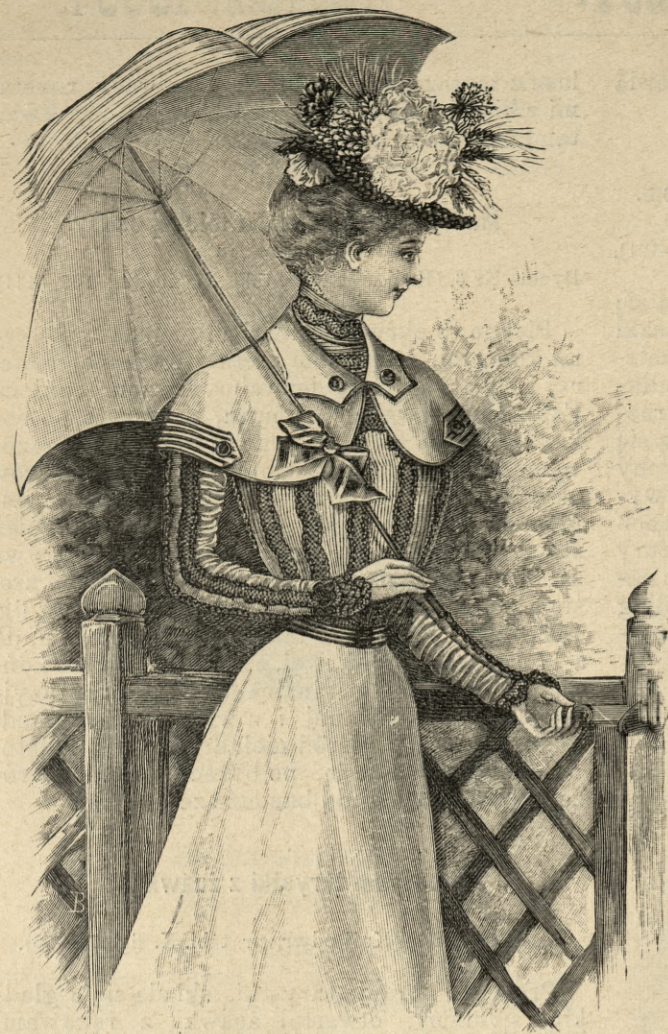
Rycina Nr 13.

Wobec ciągle używanych bluzek, podajemy model tego rodzaju stanika. Użyto tu białego muslinu, zaszytego w drobne 1 ctm. szer. mające zakładki i pokryto nim bluzkę z niebieskiego kanausu, przebijającego przez muslin bardzo delikatnie. Bluzka ta posiada na przodzie wycięcie, podłożone plastronem z muslinu i poprzecznych gipiurowych wstawek, a wycięcie to ograniczone jest wyłogami, pokrytymi również gipiurą i osztytami fryzurami. Zakończenie bluzki stanowi pasek z kanausu, przepięty agrafką.

Saszetki do chusteczek i rękawiczek.

Rycina Nr 14-16. (Deseń pierw. str. tabl. fig. 64).

Piękne te saszetki zrobione zostały z białego, cienkiego batystu i kolorowego jedwabiu, nie zmieniającego się w praniu. Kontury obszyte zostały batystowymi falbankami, haftowanymi w kolorach, stosownych do całości. Pierwszą z nich kroić należy na 46 ctm. długości a 35 ctm. szerokości. Następnie na tej połowie, która ma stanowić wierzchnią stronę, przenieść należy deseń podług fig. 64 i wykonać haft w kolorach: różowym (kwiaty) i zielonym (liście), ścięciem gałzkowym lub atłaskiem, zaś pylniki kwiatów wyszyć złotą-żółtym jedwabiem i ścięciem sypelkowym. W środku girlandy wykonać ażurową kratkę, wyciągając po 8 nitki wszędy i wzdłuż i takową jedwabiem, w sposób wiadomy na ryc. Nr 16, przejmować i obwijać. Falbankę obdzierać i wyhaftować zielonym jedwabiem w kropki i gwiazdki.



Nr 2. Ubranie spacerowe z kołnierzem i kapeluszem. (do szkica d).
Krój odwr. str. tabl. Nr XVI, fig. 119-121



a. (do ryc. Nr 3). b. (do ryc. Nr 4). c. (do ryc. Nr 8). d. (do ryc. Nr 2).



Nr 4. Kostym turystki z żuwką. (Krój odwr. str. tabl. Nr X, fig. 70-75).
5. Kostym turystki z luźną bluzką. (Opis w Bl. Nr 24).

Saszetka ryc. Nr 15, składa się z kwadratowych części, z których każda ma po 27 ctm. szer., a wierzchołki wyhaftowane są w tenże sam sposób, co w pierwszej ryc.

Suknia pikowawstawkami.

Rycina Nr 7.

Całość tej białej sukni pikowej odcięta jest licznymi wstawkami, wyhaftowanymi w kolorach ciemno i jasno-niebiesko. Wstawki te powstają z szarych i białych tkanin, tworząc klipy wąskie a długie. Bluzka zapinana na guziki, posiada szerokie i spiczaste wyłogi, naszyte wstawkami i ograniczające podkład z białego batystu w drobne zakładki i wstawki haftowane. Zakończenie spódnicy stanowi pasek z niebieskiego kanausu, zakończony podobnie jak wyłogi, rozetą z kanausu.

czaste wyłogi, naszyte wstawkami i ograniczające podkład z białego batystu w drobne zakładki i wstawki haftowane. Zakończenie spódnicy stanowi pasek z niebieskiego kanausu, zakończony podobnie jak wyłogi, rozetą z kanausu.

Suknia zefirowa z kołnierzem.

Rycina Nr 18. (Krój odwrotna strona tablicy Nr XI, fig. 88-98).

Oryginalna ta suknia z białego zefiru w niebieski deseń, posiada na przodzie plastron, pokryty białym batystem w zakładki i wstawki i ograniczony wyłogami, podobnie batystem pokrytymi. Wyłogi te przechodzą na plecy, tworząc kołnierz, a brzegi ich objęte są ukośnymi pliskami z zefiru ciemno-niebieskiego w białe paski. Z tegoż ciemnego zefiru zrobionym jest lampas na spódnicę, pasek, rogi stojącego kołnierzyka i brzegi batystowych mankietów. Stanik kroić z białej satynki podług fig. 88, 91-93 i 96 w 2 częściach, fig. 89, 95 i 97 w 1 części wzdłuż środka w całości. Z materiału w deseń fig. 90 w 2 częściach, a fig. 94 w 1 części wzdłuż środka w całości. Rękawy kroić podług fig. 29 t. Nr Bl., a wyłogi podług fig. 98.

Czapeczki i kapotki dla dzieci do pięciu lat.

Rycina Nr 6-8 w Bl. Nr 26. (Krój pierw. strona tabl. Nr XIX, fig. 129-133).

Pierwsza rycina podaje czapeczkę z indyjskiego jedwabiu, przybraną licznymi riuszkami ze wstążki i rozetą z materyi. Prócz tego na przodzie umieszczony jest sztywny wyłóg, podobnie ogarniowany riuszkami i podszyty drucikiem. Czapeczkę kroić podług fig. 129, a wyłóg fig. 130 w 1 części wzdłuż środka w całości z materyi, gazy i jedwabnej podszewki. Na rogach umieścić bandaże ze wstążki.

Następna czapeczka, przeznaczona dla chłopca od 4-5 lat kroić się podług fig. 131 z czerwonego i granatowego sukna. Opatrzywszy tę część podszewką i muslinem, przyszyć należy do niej brzeg, mający



Nr 3. Mantylka i kapelusz dla młodej osoby. (Plecy szkic a).
Krój odwrotna strona tablicy, Nr XIV, fig. 109-111.



Nr 6. Suknia dla dziewczynki od 13-14 lat. (Krój odwr. str. tabl. Nr XI, fig. 76-87).
Opis w Bl. Nr 24.

Nr 7. Suknia z paskiem „Medicis.” do szkicu b. (Opis w Bl. Nr 24).

Nr 8. Suknia wizytowa. do szkicu c. (Opis w Bl. Nr 24).



Nr 9. Ubranko marynarskie dla chłopca od 5-6 lat.

Nr 10. Sukienka dla dziewczynki od 7-8 lat. (Krój i opis odwrotna str. tabl. Nr XV, fig. 112-118).

Nr 11. Suknia z bluzką i kapelusz dla dziewczynki od 9-10 lat. (Krój pierw. str. tab. Nr II, fig. 14-22).

Nr 12. Suknia dla dziewczynki od 12-13 lat.



Nr 17 Suknia pikowa
ze wstawkami.

Nr 18. Suknia zeńfirowa z dużym
kołnierzem. (Krój odwr. str. tabl.
tabl. Nr XII, fig. 88—98).

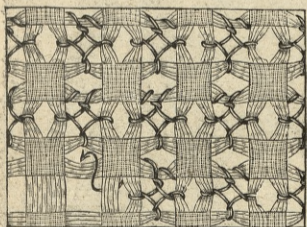
3 ctm. szerokości i 49 ctm. długości z czerwonego sukna. Róg czapczki przygięty nad czołem, przymocowany został guzikiem i przepięty koguciem piórem.

Kapotka dla dziewczynki lat 3—4, cała zrobiona jest ze wstawek i batystowych zakładek, powtarzających się naprzemian na główce i tylnym boku kapotki, oddzielonych od siebie haftowaną falbaną w tym guście, co i wstawki utrzymana. Taką falbaną otacza przedni brzeg kapotki i dolny, tworząc rodzaj fryzy. Główkę kroić należy podług fig. 133, a tylną ściankę podług fig. 132. Bandaże z batystu przszyte zostały na rogach kapotki i przyczepione tamże rozetami ze wstawki. Taką rozetą ozdobi czubek kapotki.

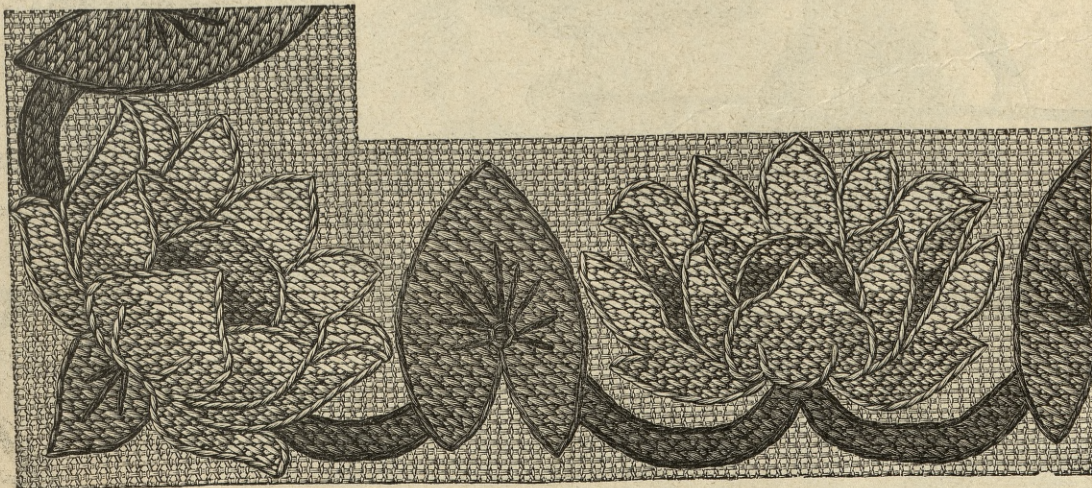
Gorsecik, spódniczka i staniczek, dla dziewczynki od 3—4 lat.

Rycina Nr 9—11 w Bl. Nr 26. (Krój odwr. str. tabl. Nr IX, fig. 53—62).

Gorsecik niniejszy, usztywniony przeciągniętymi sznureczkami, zrobiony został z angielskiej satyny i podbity podszewką. Z satyny kroić należy fig. 53 w 1 części wzdłuż środka w całości. Fig. 54—58 w 2



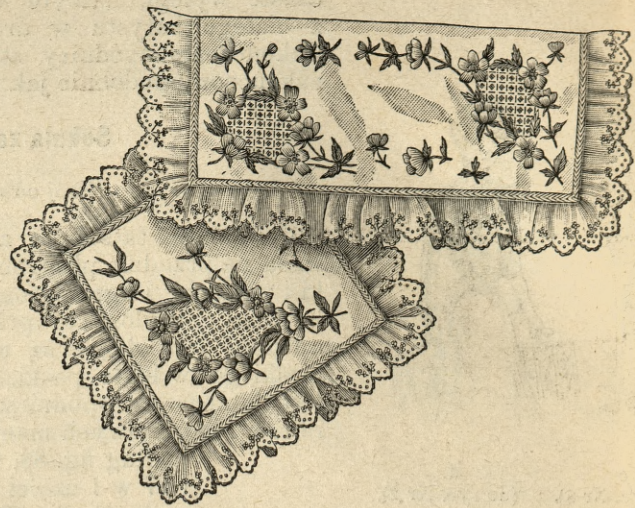
Nr 16 Część roboty ażurowej
do ryc. Nr 14 i 15.



Nr 19. Część haftu do ryciny Nr 34 w Bl. Nr 26.

częściach, podbić podszewką i przestebnować wzdłuż linii, kontury objąć mocną taśmą i przyszyć guziki, oraz tasiemki do wiązania. Spódniczka z barchanu w kolorowy deseń, ma 38 ctm. długości i składa się z brytu przedniego, mającego u góry 26, a u dołu 38 ctm. szer., 2 bryty boczne po 17 i 22 ctm. szerok. i brytu tylnego na 38 ctm. sz. Dolny brzeg obdzierać należy w zęby, a górny wszyć w pasek na 4 ctm. szer., stosownie długi.

Staniczek ryc. Nr 11, zrobionym jest z angielskiej satyny, z tyłu zapinany, a kroić go należy podług fig. 59 w 1 części wzdłuż środka w całości, zaś fig. 60—62 w 2 częściach.



Nr 14 i 15. Saszetki do chusteczek i rękawiczek
(do ryc. Nr 16). Deseń pierwsza strona tablicy fig. 64.



Nr 13. Bluzka w zakładki.

Majtki dla dziewczynek od 5—6 i 10—11 lat.

Rycina Nr 12 i 13 w Bl. Nr 26 (Krój pierw. str. tabl. Nr VII, fig. 47 i 48).

Pierwsze z podanych majtek posiadają zakładki na pół ctm. szer. i przybranie z falbanek, haftowanych na 4 ctm. szer. a 54 ctm. dług.

Następna para z madapolamu, wszyta u dołu w paski na 2 ctm. szer. a 40 ctm. długie, ogarniowane haftowanymi fryzurami, mającymi 5 ctm. szer. a 62 ctm. dług.

UWAGA. Do dzisiejszego numeru dołącza się tablica krojów, objaśniająca wzory ubiorów i robót w tym i w przyszłym N-rze „Bluszczu“ podać się mające.